Nr. 141. Lwów — Czwartek dnia 28 Czerwca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Leona II Pap. Amosa Pror.
Jutro: św. Piotra i Pawła Tychona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 3 m. 32
Zachód „ „ 7 m. 21

Długość dnia godzin 15 m. 49
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Petersburskie wrażenia.

Piszą nam z Petersburga 23 czerwca.

(=) Czasami bywa tu ciężko, wyjątkowo ciężko. Oto naprzykład teraz. Stronnictwo narodowo-demokratyczne, najliczniejsze w Królestwie, zorganizowane, ruchliwe, przysłało nam swój „projekt ustawy zasadniczej, określającej granice autonomii Królestwa Polskiego“. Mamy ten projekt przeprowadzić w dumie. Mógłbym powiedzieć, że na rozkaz stronnictwa narodowo-demokratycznego, musimy go przeprowadzić! Tak, na rozkaz! Bo podczas wyborów przeprowadziło owo stronnictwo samych swoich nominatów, więc ich uważa za swych pełnomocników. A dając naszym posłom taką dyrektywę, przedewszystkiem popełniło błąd: urbi et orbi ogłosiło swój projekt, jak gdyby chciało się przed publicznością pochwalić: oto, patrz, narodzie, czego my żądamy! — a zapomniało przytem, że w każdym parlamencie, jak w dyplomacyi, nie trzeba kart odkrywać przed zupełnem gry rozegraniem. Słusznie też napisały poważne *Petersburskie Wiedomości*: „Prawdę mówiąc, tu Polacy są zupełnie odosobnieni. Chyba tylko niektórzy innoplemieńcy wschodniego pochodzenia: Ormianie, Tatarzy, Gruzini gotowi są, być może, ich popierać. Polityczna maniera Polaków i ich narodowa solidarność zapewne imponuje tym i owym, ale sympatyi oni nie mają, a nadewszystko nie wzbudzają zaufania“. A w innem miejscu pisze ten dziennik: „Kto wie, czy w stosunku do Polaków nie prześcignie nasza duma parlamentu niemieckiego!“

Rzeczywiście, do takiego stopnia nie posiadamy ani sympatyi, ani zaufania w dumie, że kiedy teraz rozdawano w niej miejsca podług stronnictw, to nie spełniono naszej prośby, aby nam dano jeden wspólny kącik. Po co? — zapytano — przecież nie może być, żebyście wszyscy byli jednego zdania? I oto wtedy, gdy musimy przedewszystkiem pozyskiwać sobie grunt w dumie, stać się potrzebnymi stronnictwom, przychodzi narodowo-demokratyczny projekt autonomii Królestwa Polskiego; przychodzi nie do nas w kopercie za siedmiu pieczęciami, ale do całej publiczności, do dumy, do rządu, do całej kuli ziemskiej, a my wskutek tego otrzymujemy rolę plenipotentów stronnictwa narodowo-demokratycznego. To wielki błąd taktyczny, to zepsucie sprawy w zarodku.

A sam projekt autonomii? Niezaprzeczenie, jest piękny, lecz jakże łatwo układać piękne projekty! Proszę posłuchać!

Królestwo Polskie stanowi odrębną całość administracyjną. Jego tron jest połączony z tronem rosyjskim. Wspólne sprawy są następujące: polityka zagraniczna, traktaty handlowe, mennictwo, wojsko, cło, akcyzy, taryfy kolejowe, poczty, telegrafy i telefony, prawodawstwo, o ile dotyczy wymienionych wyżej spraw, a nadto obrazy majestatu, zdrady stanu i buntów zbrojnych, wreszcie wspólnemi są pożyczki ogólno-państwowe. Wszystkie inne sprawy i wszelkie inne postanowienia kodeksowe należą do sejmu królestwa, wybieranego głosowaniem powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem. Rząd, wybrany z łona sejmu, będzie wykonawcą jego postanowień. Do jego atrybucyj nie będzie należało tylko zarządzenie dobrami i pałacami cesarskimi, drogami strategicznemi i wojskiem, które jest wspólne, ale obywatele Królestwa tylko w niem muszą pełnić służbę wojskową, a te pułki wolno będzie wyprowadzać z kraju tylko w razie wojny zewnętrznej. Na czele Królestwa będzie stał namiestnik, powoływany przez cara z obywateli Królestwa. Car zatwierdza uchwały sejmu, lecz jeśli odmówi sankcyi, wówczas rzecz wraca do sejmu, a przyjęta przezeń powtórnie, staje się obowiązującą ustawą bez sankcyi. Osobne wybory powszechne, równe, tajne i bezpośrednie dają delegacyę z Królestwa do dumy państwowej, w rządzie zaś petersburskim będzie zasiadał osobny polski minister. Podatki z Królestwa na rzecz skarbu wspólnego będą spauszalowane w ten sposób, że co dziesięć lat będzie określona kwota, którą Królestwo będzie płaciło w dwóch półrocznych ratach, a za podstawę przy wymierzaniu tej kwoty będą brane trzy następujące czynniki: budżet wydatków wspólnych, ogólna liczba ludności w całej monarchii i liczba ludności w Królestwie. Z tych trzech wiadomych ilości czwarta niewiadoma będzie otrzymywana arytmetycznem zrównaniem. W razie sporów między administracyą Królestwa a administracyą cesarstwa rozstrzyga sąd stały, wybierany na początku każdej kadencyi w połowie przez dumę, a w połowie przez sejm warszawski. Składać się on będzie z 24 członków, a prezesa zamianuje car, ale nie kogo sam zechce, lecz na jedną kadencyę z pomiędzy członków dumy, a na drugą — z sejmu, i tak zawsze na przemian. Granicy celnej między Królestwem a cesarstwem nie ma, jako też nie wolno tworzyć różniczkowych taryf na kolejach.

Oto — projekt autonomii, opracowany przez narodowych demokratów. Gdyby go można było zrealizować! Ale Rosyanie, mrużąc ironicznie oczy, już teraz mówią: „Zapewne, zapewne! Który kraj w Europie mógłby tak exploatować Rosyę, jak przy takiem urządzeniu exploatowałoby ją Królestwo! Polacy są bardzo łaskawi. Za takie zyski dla swego przemysłu raczą zezwalać na rosyjską chorągiew na carskim pałacu w Belwederze!“ — I odrazu nie chcą nawet mówić z nami o autonomii. To są skutki opublikowania przez narodowych demokratów ich projektu. Czy nie pomyśleli o tem, że takie to wywoła następstwa?

Kadeci coraz bardziej odsuwają się od nas, a ich główny organ *Riecz* stale nam docina i wszystkie fakta z naszego życia podaje w tendencyjnem, szkodliwem dla nas oświetleniu. Żartują w dumie, mówiąc, że „jego królewska mość“ p. Winawer gniewa się na nas. Któż jest p. Winawer? Izraelita wileński, wychowany w Warszawie, adwokat petersburski, naczelny kierownik *Rieczi*, członek dumy i w niej Moltke kadetów. Sam odzywa się ogromnie rzadko i krótko, ale wszystkiem rządzi. Rzeczywiście żydzi tworzą sztab główny stronnictwa „narodowej swobody“, czyli kadetów, a nam oni nie mogą zapomnieć, że z Królestwa nie wybrano posłem ani jednego żyda. Z tego powodu uznano nas za antysemitów. „Panowie, jeżeli to nieprawda, usuńcie to uprzedzenie“ — rzekł do nas jeden z wpływowych kadetów.

Naturalnie, nie lubią nas także „trudowicy“ (pracownicy) tworzący drugie po kadetach liczne stronnictwo w dumie. Należą do niego chłopi rosyjscy, socyaliści i radykalni inteligenci. Ten obóz nie posiada ani tęgich głów, ani dobrych mówców, ale wszyscy dyszą tam ogniem fanatycznej odrazy do wszelkich praw, władzy i... czystej bielizny. Rodziczew, zapytany przez nas, dlaczego „trudowicy“ tak nas nie lubią, rzekł: „Demokratyczna nienawiść... może także fizyologiczne wrażenie“.

Wreszcie jest jeszcze w dumie klub autonomistów. Należą do niego Ukraińcy, Kozacy, Łotysze i t. d. Wszyscy oni nie chcą nam dać tego, czego sami nie mogą otrzymać. Mówią wręcz: „Chcecie samorządu? to przyłączcie się do projektu, który opracowują kadeci dla całej monarchii. Nie powinno być przywilejów ani osobistych, ani społecznych, ani krajowych. Skoro równość, to równość“. Zresztą ten klub autonomistów nie tworzy stałego stronnictwa. Łączy się tylko dla jednej sprawy samorządu gubernialnego, a we wszystkich innych wypadkach rozpada się na ułamki, które się wcielają do kadetów, „trudowików“, bezpartyjnych, socyalistów i t d.

Ponieważ takie są stosunki w dumie, to czy było politycznie występować z projektem autonomicznym wyrobu narodowych demokratów? Stało się to tak samo nie w porę, jak zgłoszenie deklaracyi polskiej do odpowiedzi na mowę tronową. Wówczas powiedziano: „Wiedzieliśmy, że taka deklaracya zaszkodzi nam, ale musieliśmy ją wnieść dla zasady“. Czy i teraz zaszkodziło nam stronnictwo narodowo-demokratyczne dla zasady, a może z zasady?

Zaczęto tu jednak mówić, że ministeryum p. Goremykina więcej nam sprzyja, aniżeli duma. A więc w ogóle sprzyja? „Tak! — mówią kadeci — przecież właśnie kilka dni temu zatwierdziło statut „Polskiej macierzy szkolnej“. Odtąd prywatna inicyatywa może w waszym kraju znakomicie popierać rozwój oświaty. Pod względem kulturalnym, to warte tyle, co polski uniwersytet, a pod politycznym względem jeszcze więcej. Rząd okazał wam zaufanie“.

Tak mówią kadeci i to jest właśnie charakterystyczne, że oni, jako o rzeczy znamiennej, wspominają o zaufaniu rządowem. Wszakże ukaz carski, wydany w roku przeszłym, wyraźnie zezwala na prywatną inicyatywę w sprawach oświaty, zatem rząd, zatwierdzając statut Macierzy, spełnił tylko obowiązek. Niezaprzeczenie była w tem dobra wola, bo mógł zwlekać w nieskończoność, ale z pewnością nie okazywał jakiegoś specyalnego zaufania, zatem zarzucanie nam tego, co tu uchodzi za rzecz kompromitującą, zarzucanie nam, jakoby jesteśmy stronnictwem rządowem, nie ma sensu. Ale to także ma usprawiedliwiać oziębłość dla nas dumy.

Zresztą, gdyby była gorąca jak rozpalone żelazo, cóżby to pomogło? Nie ma nadziei na parlamentarny gabinet, bo rząd nie obawia się rewolucyjnych pogróżek. Jak w gruncie rzeczy słabe są teraz rewolucyjne żywioły, dowodzi zapowiadany bardzo hałaśliwie wszechrosyjski wiec socyalistyczno-rewolucyjny na ziemi finlandzkiej, ale niedaleko od Petersburga, w kąpielowej miejscowości Terjokach. Tu miało być zbratanie partyi robotniczej ze „związkiem chłopskim“ liczącym wrzekomo miliony członków, i miało nastąpić ułożenie wspólnego programu akcyi. Niepotrzebnie przybyło wielu szpiegów. Zebrało się może ze trzysta osób, a między nimi kilkunastu Finnów. Wygłoszono dużo mów socyalistycznych, tak oklepanych, że nie czekając końca wiecu, samo prezydyum, złożone z posłów chłopskich Żylkina, Zabolotrego i Aladina, poszło na przechadzkę wzdłuż morskiego brzegu.

Rząd ma tylko jeden kłopot: finansowy. Jeżeli w tem sobie poradzi, to wszystko inne nie sprawi mu trudności. Ale poradzić trudno. Niebawem przedstawiony będzie dumie projekt finansowy, przyjęty już przez radę ministrów, a zawierający powiększenie podatków: gruntowego, od tytoniu, od elektryczności i gazu, od spadków, od oszacowań nieruchomości przy zaciąganiu pożyczki, i wreszcie wprowadzenie zupełnie nowego podatku osobisto-dochodowego. Z tych źródeł rząd się spodziewa mieć jeszcze w tym roku 100 milionów rubli. Otóż niewątpliwie duma nie uchwali tego projektu p. Goremykinowi, a czy car zechce pomimo tego podpisać uchwałę rady ministrów, to bardzo wątpliwe. Jedynie na tem opiera się przypuszczenie, że gabinet p. Goremykina musi podać się do dymisyi. Ale przecież może bankierzy zagraniczni dadzą rządowi owe 100 milionów. P. Witte robi wszakże coś we Francyi.

Korespondencye.

Wiedeń 26 czerwca.

(*Projektowany strejk właścicieli domów. — Skandal parlamentarny. — Sprawa upaństwowienia kolei Północnej. — Powiększenie biura niemieckiego ministra-rodaka.*)

(y). Rzucono tu hasło nowego strejku masowego, przewyższającego swą oryginalnością wszystkie dotychczasowe strejki. Oto bowiem zabierają się do strejkowania... właściciele domów w Wiedniu, a ewentualnie w całej Austryi. Fantastyczny ten strejk ujawnić się ma w ten sposób, iż na dany sygnał wszyscy właściciele domów w umówionym pomiędzy sobą z góry terminie wypowiedzą swym lokatorom pomieszkania. Myśl tę poruszono na odbytym tu ostatnimi czasy wiecu austryackich właścicieli realności, a duchowym jej ojcem jest poseł do Rady państwa Glöckner. Strejk ten ma posłużyć do wywarcia presyi na rząd i parlament, by zabrały się raz już przecie do załatwienia ponawianych od szeregu lat przez właścicieli realności w Austryi petycyi i memoryałów o zniżenie podatku domowo-czynszowego, który jest najuciążliwszym ze wszystkich istniejących podatków. Zebrani na wspomnianym wyżej wiecu właściciele realności przyjęli ten projekt całkiem na seryo i jednogłośnie uchwalili rezolucyę, w której wyrażają nadzieję, że rząd bezzwłocznie przystąpi do zmiany dzisiejszych, wprost niemożliwych przepisów o podatku domowo-czynszowym, gdyż w przeciwnym razie oni zdecydowani są wypowiedzieć mieszkania wszystkim swym lokatorom i pozostawić swe domy pustką. Prezydyum wiecu zakomunikowało tę rezolucyę ministerstwu finansów, które jednak na razie nie zajęło wobec niej jeszcze żadnego stanowiska. Tymczasem centralny związek stowarzyszeń właścicieli realności w Wiedniu i okolicy pracuje nad zorganizowaniem tej niezwykłej akcyi i wystosował do wszystkich pokrewnych stowarzyszeń w Austryi zaproszenia do przyłączenia się do tej walki, bo im silniejszą będzie organizacya właścicieli realności, tem prędzej spodziewać się można skutku zamierzonej akcyi. Wogóle pragnie wiedeńskie stowarzyszenie uzyskać to, ażeby jeszcze obecny parlament, którego kadencya kończy się — jak wiadowo — w grudniu br., zajął się sprawą reformy podatku domowo-czynszowego.

Jakkolwiek faktem jest, że właściciele realności w Austryi są pod względem podatkowym nierównie gorzej sytuowani niż inni kontrybuenci, to jednak projekt urządzenia tego rodzaju strejku uważać należy za awanturniczy i nie prowadzący do celu. Trudno przecie przypuścić, aby wszyscy lokatorowie w miastach dali się wyrzucić ze swych mieszkań na bruk, a przytem komu właściwie wyrządziliby właściciele największą szkodę swą demonstracyą? Tylko sami sobie, boć przecie banki nie darowałyby im procentu od pożyczek hipotecznych, ciążących na ich realnościach, za czas próżnostania mieszkań, lecz z pewnością, z całą bezwzględnością egzekwowałyby swe pretensye. Kto ma realność bez długu, a przytem zapewnione utrzymanie dla siebie i swej rodziny, ten może sobie pozwolić na taką brawurę, takich szczęśliwców jednak jest w Austryi tak niewielu, że możnaby ich na palcach policzyć.

W sferach poselskich niemałe wzburzenie wywołuje skandal, jaki się zdarzył w komisyi budżetowej tudzież w austryackiej deputacyi kwotowej. Oto znalazł się w obu tych komisyach jakiś członek, który niezmiernie ważne sprawozdania, traktowane jako poufne, przed wydrukowaniem ich i przed rozdaniem posłom, zaniósł do redakcyi *Neue Freie Presse* i oddał je do ogłoszenia. Idzie tu mianowicie o znane sprawozdanie subkomitetu komisyi budżetowej, obwiniające byłego prezesa gabinetu dra Koerbera o wrzekomo nielegalne postąpienie w sprawie rozdania robót portowych w Tryeście, tudzież o uchwałę austryackiej deputacyi kwotowej, żądającej ustanowienia nowego klucza rozdziału wydatków wspólnych między Austryę i Węgry.

W niewytłomaczony sposób przyszła redakcya *Neue Freie Presse* w posiadanie obu tych dokumentów i naturalnie sprawiła niemałą „furorę“ przedwczesnem ich ogłoszeniem. Widać z tego, że liberalny organ wiedeński ma swych tajnych współpracowników i informatorów nietylko w Kole polskiem, ale także w innych klubach i komisyach. Antysemickie dzienniki wzywają prezesów odnośnych komisyj, aby zarządzili surowe dochodzenia i wykryli te „parszywe owce“, które handlują tajemnicami parlamentarnemi. Zarazem podnosi jedno z pism, że sprawozdanie dotyczące d-ra Koerbera ogłosiła *Neue Freie Presse* w tem stadyum obrad komisyjnych, w którem właściwie tylko obaj jego autorowie, posłowie Wukowicz i Skene znali je dokładnie, inni bowiem członkowie komisyi otrzymali je dopiero w kilka godzin po ogłoszeniu go przez *Neue Freie Presse*. Otóż poseł Wukowicz solennie zapewnia, że nie ma z redakcyą *Neue Freie Presse* żadnych stosunków i nie udzielał jej żadnych informacyj — p. Skene natomiast nie ogłosił żadnego oświadczenia, wobec czego jeden z dzienników antysemickich daje wyraz „nadziei“, że może on pomoże wykryć owo „indywiduum“, które zaniosło sprawozdanie do *Neue Freie Presse*.

W sprawie upaństwowienia kolei Północnej, przyjdzie, jak się zdaje, do kompromisu. Posłowie niemieccy bowiem z Morawy, którzy dotychczas stawiali główne przeszkody, w czem doznawali poparcia od innych stronnictw niemieckich, godzą się już na upaństwowienie, jeżeli niektóre stawiane przez nich warunki zostaną spełnione. Pierwszym warunkiem jest, aby na czele zarządu kolei Północnej po jej upaństwowieniu postawiony został Niemiec, następnie ażeby wszystkie te subwencye dla szkół niemieckich, jakie dziś płaci kolej Północna, płacono nadal po jej upaństwowieniu. Co się zaś tyczy tego, jaki procent urzędników Niemców, a jaki Słowian ma być zatrudniony przy kolei Północnej, żądają posłowie niemieccy z Morawy uregulowania tej kwestyi przed zakończeniem obrad komisyjnych nad przedłożeniem o upaństwowieniu. Minister Derschatta dał im na razie ogólnikowe przyrzeczenie, że i niemiecki stan posiadania nic nie ucierpi skutkiem upaństwowienia.

Biuro niemieckiego ministra rodaka Pradego rozrasta się. Początkowo dano mu do pomocy trzech wyższych urzędników konceptowych, a mianowicie jednego w V randze (hofrata), jednego w randze VI i jednego w VII, tudzież odpowiednią liczbę urzędników manipulacyjnych. Obecnie dodano mu jeszcze jednego hofrata w V randze specyalnie dla spraw, dotyczących prowincyi alpejskich.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów prowadziła wczoraj w dalszym ciągu dyskusyę nad prowizoryum budżetowem. Przemawiali sami Niemcy, mowy ich nie odznaczały się niczem zajmującem.

Wiedeń. W komisyi dla reformy wyborczej przemawiał p. Pergelt i oświadczył, że sprawa oznaczenia liczby mandatów znacznie byłaby ułatwioną, gdyby przeprowadzono chociaż prace przedwstępne w sprawie wyodrębnienia Galicyi. Mówca wskazuje na wielkie znaczenie Koła polskiego z powodu znakomitego taktycznego jego kierownictwa, które przy pomnożeniu liczby mandatów jeszczeby się zwiększyło. Eksponowane położenie i rozwój Galicyi uprawnia żądanie, aby zastępcy tego kraju zajęli wyodrębnione stanowisko. Przy traktowaniu wszystkich kwestyi narodowościowych wysuwa się zwarta grupa narodowa przeciw Niemcom. Wskutek zaprowadzenia nowej reformy wyborczej Niemcy stracą wielką część swoich dotychczasowych okręgów, tembardziej, że wiele z nich dostanie się w ręce socyalistów, przez co różnica między niemieckimi a nieniemieckimi mandatami będzie większą. Na dalsze pomnożenie liczby mandatów w Galicyi żaden Niemiec zgodzić się nie może. W końcu mówca oświadcza się za utworzeniem niemieckiego mandatu dla Białej i prosi Polaków, aby wniosek ten przyjęli w interesie zgody Niemców z Polakami w Galicyi.

P. Kozłowski oświadcza, iż Polacy są bardzo wdzięczni posłowi Pergeltowi za komplimenta, jednak byliby woleli, gdyby zamiast tego oświadczył się był za 110 mandatami. Teraźniejszych 70 mandatów przedstawia 16·4% wszystkich mandatów Izby poselskiej. Przy ilości 495 mandatów, liczba 75 mandatów polskich redukuje się do 15·2%. Polacy więc nie

---

65)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku
na starych szpargałach oparta
opowiedział
Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— Jeszcze w Wiślicy kasztelan należał do stronnictwa Zawiszy, bawił i ucztował z nim razem, gdy w tem niespodziewanie napotkał orszak królewien, udających się do Węgier z małym bardzo pocztem Jaśka z Żarnowa. Kasztelan ujrzawszy królewny, porzucił biskupa na środku drogi i przyłączył się do orszaku królewien, odbył z niemi podróż do Węgier, tam podobno zdobył jakiś zamek dla nich, w ich obronie był ranny i teraz w ich interesie tu przybył.

— Wszystko to być może — odpowiedział staroście — ale mylicie się co do zakończenia; stryj mój i ojciec wysłali do niego listy, wzywając, żeby *pro publico bono* przyjeżdżał zaraz do Granowa i on, chociaż widocznie jeszcze nie wydobrzał po chorobie, nie zwłóczył ani chwili i stawił się.

— Na taki ordynans któżby się nie stawił? a zwłaszcza, że może trzeba będzie łba nadstawić, a kasztelan zapalony jest do szabelki.

— Wszyscy staniemy i piersiami swojemi zasłonimy całość naszej ziemi.

* * *

Dwa dni zaledwie Römer odpoczywał w Granowie. Marszałek i starosta Wielkopolski wystosowali listy do króla Ludwika, oznajmiające mu, że sejm na święty Bartłomiej zwołany do Glinian, rozpatrzy i rozstrzygnie jego żądania, że i oni obydwa stawią się tam niezawodnie i proszą uniżenie jego królewską mość, aby obecnością swoją uszczęśliwił swoich wiernych poddanych.

Ustną instrukcyę odebrał Römer od senatorów taką: żeby dla wykrycia wszystkich zdrajców, nie okazywał się zbyt nieprzychylnym projektowi królewskiemu, ale nie obiecując nic stanowczo, nie odbierał nadziei, że szlachta na sejmie zgodzi się na zamiany.

Do biskupa Lubrańskiego wystosowane osobne listy donosiły, że stanie się wszystko podług jego rad, że w Glinianach zjazd będzie prawdopodobnie bardzo liczny, gdyż wszystka szlachta, szykuje się do wyjazdu i na sejmie tym będzie można uregulować wszystkie zawikłane kwestye. Wyrażenia jednak listów były tak zawiłe i dwuznaczne, że tylko biskup wrocławski, który zapewne posiadał klucz do ich odczytania, mógł je zrozumieć. Sam nawet Römer nie był wtajemniczony w ich ducha.

Załączone listy do kanclerza państwa Zawiszy, miały zupełnie inne brzmienie.

Wincenty Granowski, głowacz — jak go nazywali współcześni — wystosował długie rozumowanie o nielegalności sejmu, odbyć się mającego za granicą w Budzyniu; dowodził, że wszelkie uchwały takiego sejmu, jako odprawionego wbrew staremu prawu, zostaną unieważnione i to może dać powód do strasznych niepokojów w kraju; donosił więc, że dla uniknienia tego, wici do szlachty na sejm do Glinian rozesłano na św. Bartłomiej; że tam brać i senatorowie wysłuchają wszelkich propozycyi królewskich i przełożą swoje żądania, i że oni wszystko uczynią, co tylko sejm uzna za odpowiednie dla dobra kraju. Ton listu dawał niejako do zrozumienia, że oba bracia nie bardzo się opierać będą żądaniom króla i kanclerza, lecz nic nie przesądzał naprzód, nic nie obiecywał, ani odmawiał.

Römer odebrał listy, pożegnał się i kiedy już dosiadał konia, zobaczył, że i orszak księcia Władysława Opolskiego gotów do drogi.

— Zobaczymy się tam w Glinianach rycerzu — rzekł książę — nie wspominajcie na dworze o mojej tutaj bytności; tam kotłuje się od intryg, nie chcę, żeby przedwcześnie wmięszano mnie w kabały.

Römer skłonił się z uszanowaniem i odrzekł:

— Wola wasza spełniona będzie miłościwy panie.

Książę podał mu rękę, dosiadł konia i z orszakiem swoim pierwszy wyjechał za bramę; w kilka pacierzy potem Römer także puścił się w drogę.

Wszędzie gdzie przejeżdżał, pomiędzy szlachtą widoczne były jakieś przygotowania; po wszystkich dworkach w których popasał, mówiono tylko o sejmie w Glinianach, na którym szlachta obiecywała sobie zwalić poradlne na duchowieństwo i chłopów — nie pozwolić obciążać stanu szlacheckiego żadnemi podatkami i wyjednać rozmaite przywileje; inne kwestye prawie nie były poruszane.

Szlachtę interesowały tylko pieniądze, przywileje i podatki; miano się także upominać o lepszy wymiar sprawiedliwości sądowej, ale o głównym celu sejmu, zapobieżeniu frymarkom ziemiami, nikt nie wspomniał.

ROZDZIAŁ V.
WIĘZIENIE.

Spory to płat świata potrzeba było przebyć, ażeby z Granowa dojechać do Budzynia, ale Römera ożywiała gorąca chęć wzięcia udziału w wypadkach tak ważnych, jakie się gotowały i odegrania w nich pewnej roli. Nadto cieszył się mocno, że przejeżdżając przez Vilmos, będzie mógł zobaczyć Jadwigę i udzielić królewnom dobrych wiadomości.

Młodość zapanowała nad chorobą, rana przestała mu dokuczać, śpieszył więc, ile tylko konie mogły wydążyć, żeby jak najprędzej stanąć w obliczu pani swojego serca.

Nie myślał się nawet zatrzymywać w Krakowie, który teraz, gdy nie miał dworu i królowa Elżbieta go opuściła, pustym się wydawał. Popasł tylko konie i wysłuchawszy mszy świętej w kościele Panny Maryi, śpieszył do swoich ludzi, chcąc jechać dalej. Aż tu niespodzianie na rogu ulicy Floryańskiej zobaczył ogromnego jakiegoś chłopa, po wojskowemu ubranego, który śpieszył ku niemu.

Kasztelan zatrzymał się i bacznie się zaczął wpatrywać w tę figurę.

— W Imię Ojca i Syna — zawołał, żegnając się. — Ty tu, Mały! ciebież ja to widzę mój sotniku?

Stary wyga wyprostował się i oddawszy ukłon wojskowy, odrzekł:

— Ja tu sam jestem do usług waszej miłości.

— Co tu porabiasz! — zawołał Römer pełen niepokoju.

— Gonię waszą miłość z listami od rycerza Jaśka.

— Co się tam stało, a królewny?

— Królewny wyjechały z Barczy.

— Gdzie? Kiedy?

— Do Budzynia, zaraz na trzeci dzień po wyjeździe waszej miłości.

— A rycerz Jaśko i moi ludzie?

— Asystują królewnom, stary zaś rycerz przesyła przezemnie listy.

— Któż został w zamku?

— Zamek Barczy podobno przeszedł na własność królewnej Jadwigi, tak donosił król, została więc w nim mała załoga nasza.

— Czy królewny były zmuszone do opuszczenia Vilmos?

— Myślę, że nie, bo nie było żadnego naporu; przybyły tylko umyślnym posłańcem listy królewskie i po ich odczytaniu, na drugi dzień, Najjaśniejsze królewny wyjechały.

— Masz listy? dawaj je duchem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zatrzymują swego stanu posiadania. Liczba mandatów ruskich zostanie *de jure* potrojoną, *de facto* zaś, wliczając niektóre mandaty wątpliwe, zostanie czterokrotnie powiększoną. Coby powiedziano, gdyby to samo uczyniono z mandatami niemieckimi w Czechach. Teraz dołącza się jeszcze sprawa mandatu niemieckiego w Białej, Komu tym mandatem mamy się przysłużyć? Dla Niemców mandat ten jest bez wartości. Polakom sprawi to wiele nieprzyjemności, szykan i nie bylibyśmy wstanie obronić się od zarzutów w kraju, a nie przyczyniłby się się on wcale do powiększenia harmonii, panującej dziś między Niemcami a Polakami w Galicyi. Poseł Klemann powiedział tu, że w Austryi Dolnej mieszka 40.000 słowiańskich wyborców. Cobyście panowie z lewicy powiedzieli, gdyby na wzór Białej domagano się mandatu słowackiego i czeskiego w Austryi Dolnej? Zarzut, że ludność ta nie jest rdzenną, nie jest słuszny, gdyż idzie tu o Czechów i Słowaków, którzy przenieśli się na stałe do Austryi Dolnej. Polacy nie stawiają podobnego wniosku, bo umieją szanować uczucia narodowe, proszą jednak, aby wobec nich to samo uczyniono. Poseł Demel, który nazwał Polaków dżentelmenami, jest sam także dżentelmenem i powinien dać tego dowody, przeprowadzając równouprawnienie Polaków na Szląsku na polu narodowem i szkolnem.

P. Wassilko próbował udowodnić, że Polacy cywilizacyę swą zawdzięczają żydom. Mówca nie chce ubliżać zdolnościom żydów, ale musi zaznaczyć, że p. Wassilko, wbrew swej woli, chwalił polską cywilizacyę i siłę asymilacyjną i że w każdym razie za zasługę należy policzyć Polakom, że nie mieli żadnego ghetta i żadnego palenia żydów na stosach, podczas gdy inne państwa srodze ich prześladowały. Mówca oddaje hołd tym żydom, którzy w wojnach o wolność przeciw Rosyi szli w jednym szeregu z Polakami, ale z tego nie wynika jeszcze, aby Polacy zawdzięczali swą cywilizacyę żydom. Mówca sądzi, że podobnego twierdzenia, zwróconego przeciw innemu narodowi, nie przyjętoby tu z takim spokojem z jakim przyjęli go reprezentanci narodu polskiego. Przypomina, że podczas jubileuszu uniwersytetu krakowskiego cały świat cywilizowany składał uznanie kulturze polskiej.

Mówca prostuje twierdzenie posła Wassilki, jakoby wśród starostów nie było żadnego Rusina i zaznacza, iż liczba polskich i ruskich szkół ludowych jest prawie równa. Polacy w latach 1848, 1862, 1868 i 1869 wiązali się z Rusinami zawsze ugodą, i nie jest ich winą, że warunki tych pierwszych układów z Rusinami nie zostały dotrzymane. Polacy i teraz starają się w tym kierunku działać uspakajająco i ugodowo. Mówca dziwi się, że p. Wassilko wystąpił za pomnożeniem liczby mandatów z Galicyi bardzo chłodno, a natomiast bardzo gorąco za mandatem niemieckim z Białej. Prosi o przyjęcie 110 mandatów dla Galicyi, a o cofnięcie wniosku co do mandatu niemieckiego w Białej.

P. Wassilko podnosi, że komisya uchwaliła, iż w każdej poszczególnej dyskusyi, jeden członek komisyi zabierać może głos tylko dwa razy. Mówca atoli jest jedynym reprezentantem Rusinów, podczas gdy Polaków zasiada w komisyi sześciu. Mówca już dwa razy przemawiał, przeto nie może dalej się bronić przeciw wywodom mowców polskich, którzy przeciw niemu przemawiali. Apeluje do komisyi, aby mu dała możność jeszcze po raz trzeci przemawiać. (Komisya zezwala na to).

Minister spraw wewnętrznych dr. Bienerth podnosi, iż już w ciągu dyskusyi miał sposobność zaznaczyć stanowisko rządu, i nie uważa dalszego pomnożenia liczby mandatów dla Galicyi ponad cyfrę 102 za uzasadnione. W każdym atoli razie musi kilka uwag poświęcić wnioskowi pp. Kaisera i Demla. Według tego wniosku, liczba mandatów galicyjskich ma być powiększoną o 1, do 103 i ma być utworzony nowy okręg wyborczy z miasta Białej i gmin Hałcnów i Lipnik powiatu sądowego bialskiego i gminy Wilamowice pow. sądowego Kęty.

Pod względem rzeczowym mówca podnosi, że liczba ludności niemieckiej, wchodząca tu w rachubę, nie wymaga podobnych względów. Według wykazów, jakie ministrowi przedłożono, gmina Hałcnów liczy 2.615 mieszkańców, w tem 1980 Niemców i 635 Polaków. Na obszarze dworskim tej gminy mieszka 49 osób, w tem 6 Niemców, a 43 Polaków. Biała liczy 8.052 mieszkańców, z tego 3.645 Niemców, 1.699 Polaków, 5 Rusinów, a ogółem w tem żydów 1.088. Gmina Lipnik liczy 8.323 mieszkańców, w tem 5.552 Niemców, 2.701 Polaków, a 508 żydów. W końcu, gmina Wilamowice liczy 1.719 mieszkańców, z tego 1.152 Niemców, 567 Polaków, a 42 żydów. Ogółem suma mieszkańców w tym okręgu wynosi 20.700, z tego 15.000 Niemców, a 5.700 Polaków. Gdyby więc przyjęto wniosek pp. Kaisera i Demla, powstałby nowy okręg wyborczy, który w stosunku do odgraniczenia i do rozmiarów, nie stałby w proporcyi do innych okręgów wyborczych.

W ciągu dyskusyi wskazano, że wybrany z tego okręgu poseł będzie zastępcą innych Niemców mieszkających w Galicyi. Ale nawet wówczas żądania te nie są uzasadnione. Według ostatnich obliczeń znajduje się w Galicyi okrągło 212.000 Niemców, w tem jednak jest 150.000 żydów, którzy nie mogą być pod żadnym względem zaliczani do narodu niemieckiego.

W Galicyi jest 82 gmin, w których może być mowa o większości osiadłej tam ludności niemieckiej. Są to przeważnie miejscowości, w których osiedli swego czasu koloniści i do dziś dnia zachowali swoje właściwości. Liczba mieszkańców tych miejscowości wynosi tylko 82.000, a z tego tylko 56.000 Niemców. Jeśli jednak odliczy się te gminy, w których ludność jest przeważnie żydowska, to w takim razie dla całej Galicyi wynika zawsze jeszcze tylko cyfra okrągła 45.000 Niemców. Z tych względów więc wniosek pp. Kaisera i Demla nie jest uzasadniony i brak mu wszelkich danych, któreby mogły skłonić rząd do przyjęcia zmiany w projekcie przedłożonym komisyi.

Mówca podnosi, że po oświadczeniu p. Kozłowskiego nie może być mowy o jakiemś zbliżeniu, lub porozumieniu w tej sprawie. Mówca widzi zresztą w tym wniosku wielkie niebezpieczeństwo dla całego, poważnego dzieła reformy wyborczej. Minister sądzi więc, że może do wszystkich tych panów, którym leży na sercu dojście do skutku reformy wyborczej, wystosować prośbę, aby w głosowaniu nie poszli po za cyfrę 102 mandatów dla Galicyi.

Z kolei przemawiało kilku Niemców i polemizowało z ministrem Bienerthem, potem zabrał głos p. Wassilko i twierdził, że Rusini zawsze kierowali się zasadami sprawiedliwości, a nawet w walce Słowian z Niemcami byli zawsze za sprawiedliwością. Z tego powodu byli za mandatem słowiańskim w Styryi i z tego samego powodu są za mandatem niemieckim w Galicyi. Rusini nigdy nie dali się użyć do zrobienia jakiejś krzywdy Niemcom. Pokój między Niemcami a Polakami w Galicyi jest pokojem grobowym, bo żaden Niemiec nie odważy się go naruszyć. Podobny pokój można zaprowadzić wszędzie w Austryi. W sprawie wyodrębnienia Galicyi zaznacza, że większość ludności Galicyi: Rusini i żydzi ani słyszeć nie chcą o wyodrębnieniu. Mimo to ponad głowami większości ludności powołuje się na życzenia, wypowiedziane ze strony polskiej. Rusini rzadko chwalą rząd, ale tu muszą oddać mu uznanie za to, że występuje przeciw wyodrębnieniu Galicyi i w tym kierunku będą go popierali. Niemcy pragną jak najdalej idącego rozpadnięcia się Austryi. Rusini zaś nie mogą zajmować tego stanowiska. Mówca dziwi się, że argumenta ministra Bienertha przeciw mandatowi niemieckiemu w Galicyi wprost przeciwne były tym argumentom, jakimi rząd uzasadniał utworzenie mandatu niemieckiego na Bukowinie. W ostatnim wypadku chodziło o 15.900 Niemców, a mimo to Rusini na to się zgodzili, bo chcieli, aby koloniści niemieccy mieli swego reprezentanta.

Rząd identyfikuje się z Kołem polskiem w tem, że Galicyę uważa za kraj polski. Rusini sami są za słabi, aby przeciw rządowi wystąpić, ale mają nadzieję, że Niemcy okażą się silniejsi.

Wywody mówcy o polskiej kulturze nie zostały zrozumiane. P. Głąbiński, uzasadniając stosunek mandatów polskich do ruskich w Galicyi, powoływał się na większą liczbę inteligencyi i mniejszą liczbę analfabetów wśród Polaków. Zbijając te wywody, mówca powiedział, że w Galicyi każde dziecko żydowskie umie czytać i pisać, przynajmniej swe hieroglify, a wszystkie są zaliczane do Polaków i powiększają liczbę ich inteligencyi. 90 procent kupców, a 75% lekarzy i adwokatów w Galicyi są żydzi. Rusini nie mają wypożyczanych żydów i mają tylko tę inteligencyę, która jest ich własnością.

Występuje przeciw twierdzeniu p. Kozłowskiego, jakoby Rusini mieli swych reprezentantów w administracyi galicyjskiej. Każdy, kto czuje się Rusinem, nie pójdzie poza X, a najwyżej IX rangę, oprócz sądownictwa i niektórych posad w szkołach średnich. Najbardziej niesprawiedliwym jest stosunek w szkołach średnich. Dla 4 milionów Polaków jest w Galicyi 80 szkół średnich, a dla 3 milionów Rusinów tylko 5. Według ustaw Rusini powinni mieć 24 mandatów, Polacy, jak powiadają, dają 27, w rzeczywistości zaś będzie najwyżej 18. Spodziewa się, że rząd zrobi przynajmniej tyle dla Rusinów, że da im to, co Polacy, jak sami powiadają, chcą im dać. Jeśli się to nie stanie, to znane są konsekwencye, jakie Rusini z tego wyciągnąć muszą.

Na tem obrady przerwano.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu dumy interpelacya o ograniczeniu swobody prasy wywołała dłuższą dyskusyę, w której szereg mówców atakował bardzo ostro rząd.

P. Gamadelli (z Kaukazu) wyraził radość z powodu agitacyi, prowadzonej wśród armii. Wobec tego p. Fedorowskij oświadczył, iż armia powinna stać po nad polityką, inaczej Rosya nie wyjdzie z ciągłej rewolucyi.

W dalszym ciągu przyjęła duma interpelacyę w sprawie szeregu podpaleń w okręgu czernigowskim, spełnionych na rozkaz szefa żandarmeryi jen. Rudowa. Sprawozdanie o tych zajściach wywołało wielką sensacyę.

Interpelacya w sprawie wzywania kozaków do pełnienia służby agentów policyjnych dała powód p. Arakanczewowi do wypowiedzenia mowy, która wywołała głębokie wrażenie. Mówca zaznaczył, że kozacy kochali dawniej wolność, jednakże rząd systemem swym wykorzenił w nich wszelkie uczucie ludzkości i usposobił ich tak, że dziś kozacy powiadają, iż nie są Rosyanami, lecz odrębnym narodem. Nie należy kozaków nienawidzieć, lecz ubolewać nad nimi. (Poruszenie).

Pp. Wasiliew i Sewastianow (okręg doński) domagają się zakończenia dyskusyi nad interpelacyą o kozakach. Duma nie ma prawa domagać się usunięcia kozaków, gdyż prawo to przysługuje jedynie monarsze.

Przewodniczący przywołał mówców do porządku, gdyż oświadczenie to nie jest dopuszczalne wobec tego, że przewodniczący dopuścił do dyskusyi.

P. Wasiliew zakończył oświadczeniem, że kozacy tracą cierpliwość i podniosą broń przeciw partyom rewolucyjnym.

Pp. Borodin, Sedelnikow i Afanasiew, oraz wszyscy inni zastępcy kozaków odpierają wywody Wasiliewa i Sewastianowa i oświadczają, że ci dwaj posłowie zostali wybrani tylko dzięki interwencyi władz administracyjnych. Kozacy chcą z narodem rosyjskim żyć w zgodzie.

P. Borodin odczytuje listy kozaków, oświadczające, iż pragną powrócić do domów i wyrażają oburzenie z tego powodu, że używa się ich do służby policyjnej. Protestują także przeciw temu, że strzedz muszą ludzi bogatych, którzy Rosyę niszczą.

P. Wasiliew twierdzi, że kozacy są posłuszni swym przełożonym i nienawidzą rewolucyonistów.

P. Afanasiew występuje w gwałtowny sposób przeciw wywodom Wasiliewa.

P. Sedelnikow oświadcza, że kozacy są wprawdzie wierni carowi i ojczyźnie, ale car sam jest pierwszym sługą ojczyzny, a ojczyzna reprezentowana jest przez dumę, która domaga się wolności. Kozacy nie mają prawa działać przeciw woli parlamentu.

Wszystkie te mowy gorąco oklaskiwano. Mowy Wasiliewa i Sewastianowa przerywano ciągle śmiechem, hałasem i okrzykami: dość!

O ostatnim wybuchu Wezuwiusza

miał wczoraj zajmujący odczyt p. M. Limanowski w Polskiem Towarzystwie Przyrodników im. Kopernika. P. Limanowski bawił w kwietniu bieżącego roku, w czasie wielkiego wybuchu Wezuwiusza, w Neapolu i miał sposobność robić własne obserwacye, jakoteż poinformować się o przebiegu prac innych uczonych, którzy tam wtedy w tym samym celu przybyli, zwłaszcza z profesorami Mateuci, Mercali, Lorenzo, Bertrand, Lacroix i innymi. Jedni z nich badają skład chemiczny lawy, inni robią rozmaite pomiary, lub studya historyczne. Ciekawy jest skonstatowany przez prof. Lorenzo fakt, że silne wybuchy poprzedzane są zawsze przez ulewne deszcze i zimną temperaturę. Badania nad przyczynami wybuchów wulkanicznych postąpiły w ostatnich czasach o wielki krok naprzód. Wprawdzie nie można dzisiaj jeszcze dokładnie oznaczyć dnia i siły oczekiwanego wybuchu, lecz w ogólnych zarysach można dosyć pewnie przepowiadać jego zbliżanie się, w pewnych zaś warunkach nawet o sile wybuchu można mieć naprzód przybliżone pojęcie. Skonstatowano, że wulkany tworzą się zawsze w t. zw. miednicach tektonicznych, czyli kotlinach, gdzie się zbiegają i kończą łańcuchy górskie. Łącząc kilka wulkanów kolejnych w łańcuch, otrzymuje się linię geologicznego fałdowania, na której widać ślady równoczasowości wybuchów i podobieństwo w składzie chemicznym wyrzuconej lawy.

Badania chemiczne wykazały, że skład chemiczny lawy zmienia się w pewnych okresach czasu. Najpierw tworzą się warstwy granitu, potem porfiru, a potem inne skały, więcej skomplikowane. Im późniejszy jest wybuch, tembardziej skomplikowany jest chemiczny skład lawy. Pojedyncze wybuchy tego samego wulkanu zdołali już uczeni ująć w pewne prawidłowe granice; nazwano je cyklami wybuchowymi. Na Wezuwiuszu spostrzeżono trzy typy takich cyklów.

Typ z r. 1895 charakteryzuje się tem, że wybuch jest bardzo powolny. Lawa już na długi czas, może kilka lat naprzód, podnosi się powoli, w przeciągu krytycznych dni otwiera się krater łagodnie, zieje jeszcze jakiś czas, zazwyczaj kilka tygodni wynoszący, ogniem i popiołem, a potem zastyga równie powoli. Podług drugiego typu z r. 1872 odbył się wybuch tegoroczny. I tym razem lawa podnosiła się we wnętrz wulkanu już na dłuższy czas przedtem, ale nie tak długi, jak według pierwszego typu. Otwierają się nowe kratery obok starego, następują silne wstrząśnienia ziemi, jej teren na kilka mil podnosi się o kilkadziesiąt centymetrów, morze ustępuje z brzegów na kilkadziesiąt, czasem kilkaset metrów i powstaje gwałtowna erupcya, trwająca kilka dni. W kwietniu b. r. w nocy z 7 na 8 podniosła się ziemia w Portici na 36 cm., w Pozzuoli na 20 cm. Już 4 kwietnia otworzyła się nowa „bocca“ czyli krater, 5 kwietnia pokazała się druga, 6 kwietnia trzecia, a w nocy z 7 na 8 czwarta i największa. Po erupcyi wróciła się lawa do wnętrza, a wzniosła się ogromna masa popiołu; wysokość stożka wulkanicznego spadła o 150 m., wierzch krateru, który przed wybuchem miał 500 m. średnicy, ma teraz prawie cały kilometr. Trzeci typ wybuchów np. w r. 79 lub 1760 polega na tem, że lawa nie podminowuje krateru poprzednio, lecz zbiera się tylko we wnętrzu skorupy ziemskiej. Wybuch jest paroksyzmalny, czyli ogromnie gwałtowny; towarzyszą mu silne trzęsienia ziemi i wielkie podniesienie się terenu. Charakterystycznem jest, że przy wszystkich wybuchach teren okolicy podnosi się dosyć gwałtownie, potem zaś obniża się napowrót, lecz bardzo po mału, czasem dopiero w kilku latach, a nigdy nie wraca do pierwotnego poziomu. Z tego wysnuwa się wniosek, że istotą wybuchów wulkanicznych jest dążność do podniesienia poziomu wierzchniej warstwy skorupy ziemskiej.

Również charakterystycznem jest, że w bieżącym roku silne trzęsienie ziemi i wybuchy wulkaniczne pojawiły się na całym równoleżnym pasie, łączącym Neapol, Formozę (Japonię) i Kalifornię. Zdaje się, że na całym tym pasie wewnątrz skorupy ziemskiej dokonuje się jakiś niezwykły proces.

Interesującego odczytu p. Limanowskiego słuchało z wielką uwagą liczne audytoryum, złożone z członków Towarzystwa przyrodników i gości, między którymi były także i panie. Prelegenta nagrodzono po skończeniu odczytu oklaskami.

Najazd Niemców na Anglię w 1910 roku.

W jednem z pism londyńskich wychodziła niedawno bardzo aktualna powieść polityczna, która w wysokim stopniu zainteresowała nietylko Anglików, ale i Niemców, tych ostatnich do tego stopnia, że ją natychmiast na język niemiecki przekładali, w miarę jak się ukazywały fejletony angielskie. Powieść nosi tytuł: „Najazd w roku 1910. Wylądowanie Niemców w Anglii“, a autorem jej jest Wilhelm Le Queux. O utworze tym, jakkolwiek tak niedawno się pojawił, pisano już i mówiono bardzo wiele, nawet w parlamencie angielskim, a sam prezydent ministrów zrobił jej reklamę tem, że w pełnej izbie wyraził swoje ubolewanie nad jej tendencyą. Marszałek lord Roberts, były głównodowodzący armii angielskiej, zaopatrzył ją w przedmowę i polecił gorąco publiczności do czytania, zaś admirał Wilson pochwycił pióro, aby opisać przebieg sromotnej dla Anglików bitwy morskiej.

Fabuła tej powieści osnuwa się na fantastycznym wypadku historycznym, mającym się zdarzyć w r. 1910. Pewnej pięknej niedzieli budzi się naród angielski ze snu nocnego i znajduje niespodziankę: cały korpus armii niemieckiej wylądował na wschodniem wybrzeżu Anglii. Zrazu nie wiadomo wcale, co to ma znaczyć, bo chociaż stosunki między obydwoma państwami nie były zbyt dobre, to przecież nie myślano o wojnie, a co najmniej o tak bliskiej. Jako dzień wylądowania obrał autor niedzielę dlatego, bo w Anglii jest to dzień powszechnego spoczynku, każdy ma tedy czas zajmować się sprawami publicznemi, więc wiadomość o tak niespodziewanem i doniosłem zdarzeniu rozszerza się błyskawicznie, a wywołuje tem większe wrażenie, że w ministerstwie wojny z wyjątkiem śpiącego jeszcze portyera nie ma ani żywej duszy. Upływa drogi czas, coraz nowe wojska lądują, tymczasem w Anglii popłoch, bo nieprzewidując niczego, nie zarządzono przedtem ani mobilizacyi wojsk, ani floty nie przygotowano do manewrów wojennych.

Część jej krąży na wodach szkockich, część na morzu irlandzkiem, mała tylko eskadra znajduje się w stanie gotowym do natychmiastowego wypłynięcia, lecz stoi na kotwicy w przystani jednego z portów wojennych na wschodniem wybrzeżu. Flota niemiecka uderza całą siłą na eskadrę szkocką i rozbija ją w bitwie, której szczegóły autor z wielkim talentem opisuje. Równocześnie zamykają Niemcy eskadrę, spoczywającą w porcie, przez zatopienie u wejścia do przystani branderów t. j. okrętów obładowanych kamieniami, cegłą etc.

Tak więc uzyskali Niemcy chwilowe panowanie na morzu. Nim przypłynęły floty angielskie z morza Śródziemnego, południowej Afryki, oceanu Atlantyckiego, tymczasem transportowe statki niemieckie będą z Hamburga przewoziły masami piechotę, kawaleryę i artyleryę niemiecką i wyładowywały na południowych i wschodnich brzegach Anglii. Tym sposobem liczba wylądowanych wojsk niemieckich w Anglii dochodzi do 200.000. Anglicy mobilizują się jak najśpieszniej i stawiają opór, tu i ówdzie dają się Niemcom nawet we znaki, lecz nie mogą wstrzymać ich pochodu. Niebawem staje armia niemiecka przed bramami Londynu i dyktuje dumnym Anglikom warunki pokoju.

Cała tragedya rozgrywa się w trzech tygodniach. Za pośrednictwem Stanów Zjednoczonych nastaje pokój na stosunkowo łagodnych warunkach, Anglia nie traci żadnych obszarów, lecz płaci tylko koszta wojenne, ale ogromnie wysokie. Co za hańba! Na nic nie zdały się talenty jej admirałów, pancerze jej kolosów na wodzie, waleczność jej żołnierza; pobita na całej linii, nie uratowała nawet honoru, bo musi płacić koszta wojenne.

Taka powieść musiała zainteresować w wysokim stopniu publiczność angielską. To też zanim jeszcze ukazał się jej koniec, zasypywano autora listami z żądaniem, aby swój utwór zakończy zwycięstwem Anglików, lecz autor uparł się i nic nie zmienił. Nic też dziwnego, że patryoci angielscy oburzeni są na niego i ostro krytykują jego dzieło. Natomiast Niemcy czytają je z wielkiem zadowoleniem i odkładając książkę na bok, uśmiechają się radośnie. Co Niemca cieszy, to Anglika w tym wypadku musi boleć, więc zastanawia się głębiej nad motywem, a tego właśnie autor pragnął.

Le Queux pisał tę powieść z uczuciem gorącej miłości ojczyzny, bolejąc przytem nad smutnym (podług jego zdania) stanem sił zbrojnych Anglii. Pragnienie lorda Robertsa zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej, nie ziściło się. Anglia liczy na ogromną potęgę swej floty, a tymczasem autor wytyka rządowi zbytnią oszczędność w wydatkach na flotę, pokazuje liczne braki w jej uzbrojeniu i zaopatrzeniu w amunicyę; wykazuje, jak słabo ufortyfikowane są brzegi Anglii i jak mało sprawności ma armia lądowa.

Szczytem kulminacyjnym jego powieści nie jest jakiś epizod w akcyi, lecz to miejsce, gdzie jeden z dowódców armii niemieckiej wypowiada swe zdanie o bitności armii angielskiej. Jenerał ten położył na dłoni trochę wiór drewnianych (znajdował się bowiem przypadkowo tuż obok jakiegoś warsztatu stolarskiego), wyciągnął tę dłoń i zdmuchując wióra rzekł: „To jest armia angielska“.

Taki epizod musi naturalnie silnie na Anglików kochających swą ojczyznę podziałać, lecz czytelnik bezstronny zastanawia się, zanim sobie wytworzy sąd, a wtedy przychodzi mu na myśl, że tendencya autora opiera się na słabych podwalinach. W fantazyi można wszystko wykonać; inaczej dzieje się w rzeczywistości. Admirał Fisher, stojący na czele angielskich sił zbrojnych na morzu, jest człowiekiem utalentowanym i przezornym. Od szeregu lat przeprowadza on reorganizacyę floty i postawił ją na stopie lepszej, niż była kiedykolwiek. A dyplomacya angielska także nie jest tak nieudolną, żeby o pięcioletnich przygotowaniach do najazdu ze strony Niemiec nie otrzymać przez cały ten okres czasu żadnej wiadomości i nic nie uczynić ze swej strony aż do krwawego spotkania.

W poetycznym nastroju wykreśla autor polityczne granice Holandyi i Belgii i każe wojskom niemieckim dla skrócenia drogi morskiej maszerować lądem aż na wybrzeże belgijskie do Antwerpii i Ostendy. Dyplomacya zaś angielska nic nie wie o przekroczeniu Elby i o wsiadaniu wojsk niemieckich na okręty. Trochę tu za dużo licencyi poetyckiej. Problem wylądowania w Anglii jest jednym z najtrudniejszych zagadnień; Ludwik XV musiał go po długich przygotowaniach porzucić, nawet Napoleon nie zdołał go rozwiązać, a pan Le Queux dokonał tego zadania piórem i to wtedy, gdy grubo pofałszował geografię, statystykę i historyę. Jednak uczynił to w celu szlachetnym, z wygórowanej troski o przyszłość swej ojczyzny i tem uzyskał u swych czytelników przebaczenie. Dla udobruchania ich kazał też w pierwszej bitwie morskiej zatopić niemieckie pancerniki „Bismarck“ i „Wilhelm II“, a niewinne miasta angielskie bombardować przez Niemców w sposób tak barbarzyński, że każde uczciwe serce oburza się na takie pogwałcenie kultury. Autor każe się zbroić Anglii, bo Niemiec jest barbarzyńcą i nie zna, co to idea pokoju lub inne względy kulturalne.

Z izby sądowej.

Lwów, 27 czerwca.

(*Sensacyjny proces o oszustwo*).

Po przesłuchaniu majora Wiktora stanęła przed sądem jako świadek żona jego pani Marya Wiktorowa. Zeznała ona, że dr. Artur Wiktor jakkolwiek był spólnikiem do kupna Kalnicy, to jednak za każdą czynność swoją kazał sobie sowicie płacić. Pani Wiktorowa ma wielki żal do niego, że nakłonił ją i jej męża do tak fatalnego interesu. Pani majorowa zaprzecza stanowczo twierdzeniu oskarżonych, jakoby adwokat sanocki dr. Goldhammer ostrzegał ją przed kupnem Kalnicy bez odpowiedniej gotówki. Następny raz przesłuchany świadek Tadeusz Wiktor, pułkownik artyleryi i szambelan, który wszedł do spółki z Mieczysławem Wiktorem do kupna Kalnicy zeznał, iż na konferencyach spółki nieraz deliberowano nad tem w jaki sposób możnaby się pozbyć ze spółki Antoniewicza.

Po pauzie południowej przesłuchano Juliana Lewickiego, owego wydalonego urzędnika Towarzystwa kredytowego ziemskiego, który poznał Antoniewicza z dr. Wiktorem, a który wycofał się dobrowolnie ze spółki. Nie zeznał on nic ważnego. W końcu przesłuchany wczoraj wieczorem świadek, adwokat sanocki dr. Goldhammer, powiada, że ostrzegał tak pana Mieczysława Wiktora jak i jego żonę, żeby nie porywali się do kupna Kalnicy bez odpowiedniej gotówki. O dr. Arturze Wiktorze wyraża się bardzo pochlebnie. Powiada, że był on w całym interesie lojalnym wobec swego stryjecznego brata i dbał o jego dobro. Co do owych 26.000 przyrzeczonych Antoniewiczowi, to świadek ma to wrażenie, iż nie była to prowizya lub wynagrodzenie za jakieś usługi około zniżenia ceny kupna, lecz odszkodowanie za usunięcie się ze spółki, w której był zawadą.

Podczas dzisiejszej rozprawy przesłuchano adwokata tutejszego dra Nussbrechera, który był pełnomocnikiem majora Wiktora już pod koniec jego interesu z Kalnicą. Dr. Nussbrecher przedstawia majora Wiktora jako człowieka łagodnego i bardzo łatwowiernego. W cały ten interes „wpadł on“ właśnie przez tę swoją łatwowierność. Do interesu wszedł człowiekiem zamożnym, wyszedł zeń zrujnowany i złamany. W całej tej „spółce“ jedynie major Wiktor z żoną i bratem pułkownikiem, którzy dali mu do tego interesu swoje fundusze, reprezentowali jakiś czynnik finansowy. Inni trzej „wspólnicy“ chyba jako tacy na seryo nie mogą być traktowani. Nie ma mowy o tem, by major Wiktor przyrzekał Antoniewiczowi odszkodowanie 26.000 koron za ustąpienie zupełnie bezwartościowych praw jego wynikających ze spółki, będącej co najmniej dziecińsтwem. Szczegółowe przesłuchanie dra Nussbrechera trwało do wpół do 12-tej z południa.

Potem odczytano kilka dokumentów i telegramów. Między innemi zeznanie krewnego Antoniewicza pana Bolesława Woysyna Antoniewicza profesora szkoły handlowej w Krakowie. Oświadczył on, że opierając się na dobrodziejstwie prawa, świadczyć nie chce w procesie swego krewnego. Ów pan Bolesław Antoniewicz jest to ten, który rzekomo miał Antoniewiczowi pożyczyć pieniądze na złożenie zadatku. Z kolei odczytano zaprzysiężone zeznania dra Artura Wiktora, złożone w procesie cywilnym Antoniewicza contra p. Michałowi Wysockiemu jako opiekunowi małoletnich właścicieli Kalnicy o prowizyę.

Zeznania te w wielu szczegółach jaskrawo stoją w sprzeczności z przedstawieniem całej sprawy przez oskarżonego podczas toczącej się obecnie rozprawy. Ów proces, w którym te zeznania złożone były, Antoniewicz przegrał, a to dlatego, że sąd uznał, iż pomiędzy stanowiskiem Antoniewicza, jako wspólnika a stanowiskiem jako pośrednika była niedająca się pogodzić sprzeczność, świadcząca albo o tem, że Antoniewicz jako wspólnik działał na korzyść swoją, a przeciw spółce, lub jako pośrednik na korzyść spółki, a przeciw swojemu mocodawcy.

Następnie odczytano akta procesu majora i pułkownika Wiktorów contra adwokatowi Loewensteinowi, który za wyrobienie dla nich pożyczki na Kalnicę 420.000 koron, kazał sobie zapłacić honoraryum adwokackie 80,000 koron. Proces toczył się o zwrot tego honoraryum. Państwo Wiktorowie przegrali go we wszystkich instancyach.

Godzina 1-sza z południa, rozprawa trwa dalej. — Wyrok zapadnie dzisiaj późnym wieczorem.

KRONIKA.

Lwów, 27 czerwca.

Rektorem uniwersytetu Jagiellońskiego wybrany został na rok 1906/7 profesor dr. Kazimierz Morawski.

Szkoła im. św. Józefa pozostająca pod zarządem braci szkół katolickich, urządziła w dniu 26 b. m. w sali Towarzystwa pedagogicznego uroczyste zakończenie roku szkolnego.

Wobec X. Arcybiskupa Bilczewskiego, wielu wybitniejszych pedagogów, oraz bardzo licznej dystyngowanej publiczności, wśród której widzieliśmy wielu wyższych oficerów i urzędników, — zebrała się dziatwa (szkoła liczy już około 200 uczniów) na scenie, gdzie pod kierunkiem braci szkolnych przy akompaniamencie pianina, odśpiewano bardzo pięknie wiele pieśni patryotycznych polskich i niemieckich, oraz deklamowano w kostyumach, między którymi bardzo ładnie wyróżniały się barwne stroje krakowskie.

Największe wrażenie wywołała piękna deklamacya Bitwy racławickiej Lenartowicza, oraz prześliczne wiersze apoteozujące miłość matki ku dzieciom, co nagrodzono gorącymi oklaskami. Niemniej udatnym był dyalog niemiecki: Andrzeja Hofera z Cesarzem o bohaterskiem poświęceniu się tyrolczyka za ojczyznę, oraz inne deklamacye w językach w skład naszej monarchii wchodzących narodów.

Po pięknem podziękowaniu jednego z uczni skierowanem do protektora szkoły X. Arcybiskupa do nauczycieli i rodziców, przemówił dyrektor szkoły; a zakończył uroczystość serdecznemi słowy po polsku i po niemiecku X. Arcybiskup, poczem rozdano świadectwa i nagrody.

Obchód ten piękny rozwiał w zupełności płonne obawy germanizacyi naszych dzieci. Okazało się bowiem, że szkoła ta o charakterze katolickim i polskim, przy równomiernej nauce języka polskiego jak niemieckiego, oddaje raczej wielką usługę społeczeństwu, ucząc niemieckie dzieci po polsku, a polskie po niemiecku, zwłaszcza, że stoi zdala od jakiegokolwiek szowinizmu, a krzewi tylko miłość i zgodę na gruncie czysto katolickim.

Brak delikatności. Z Wiednia donoszą, że poseł Klofacz, zaproszony jako członek delegacyi austryackiej na obiad dworski, odmówił zaproszeniu, motywując swą odmowę w obszernem piśmie tem, że Korona jest źle poinformowana o życzeniach narodu czeskiego, a nie wolno prawdziwemu reprezentantowi ludu mówić z Cesarzem otwarcie.

O morderstwie popełnionem w Skolem w nocy z soboty na niedzielę, otrzymał *Kuryer lwowski* szczegóły, które wskazują na to, że ś. p. Czajkowski zamordowany został w sprzeczce z dwoma wartownikami, że więc nie było to morderstwo polityczne, jak nam w pierwszej chwili po wypadku doniesiono. Przedewszystkiem nie ś. p. Czajkowski miał poruczony nadzór nad bramą tryumfalną, lecz jego ojciec. Młody Czajkowski zajęty był w składzie drzewa i po robocie poszedł do szynku, skąd około 10-ej wyszedł mocno podchmielony. Idąc w stronę rynku śpiewał głośno. Gdy go zobaczył stojący tam ojciec kazał mu iść do domu, do Demni. Syn na pozór usłuchał ojca, zawrócił w stronę Demni, lecz potem bocznemi ulicami powrócił znów do miasteczka. Około 12-ej jeszcze mocniej pijany pojawił się znowu na rynku. Wtedy stary Czajkowski poprosił dwóch wartowników: Macygułę i Wasachana, aby go odprowadzili do domu, na co oni się zgodzili. Ś. p. Czajkowski poszedł naprzód, a wymienieni wartownicy za nim. Macyguł i Wasachan powrócili około godziny 2 w nocy w stronę rynku, a spotkawszy starego Czajkowskiego odpowiedzieli na jego zapytanie, że syna odprowadzili do domu. Tymczasem jak wiadomo znaleziono zwłoki Czajkowskiego w studni pod Skolem.

Podejrzenia o zamordowanie Czajkowskiego zwróciły się więc przeciw owym wartownikom Macygule i Wasachonowi. Ich też aresztowano i zakutych w kajdany odstawiono do Stryja.

Ważne dla jadących do Kochawiny. Z po-

...du odpustu, odbyć się mającego dnia 29 czerwca w Kochawinie i spodziewanej wobec tego silniejszej frekwencyi podróżnych do tej miejscowości się udających, zarządziła Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie, aby w dniu tym kursowały pomiędzy Chodorowem a Stryjem pociągi osobowe l. 3317, 3319 i 3318, według rozkładu jazdy, zawartego w plakacie ściennym lit. B, jakoteż w kieszonkowym rozkładzie jazdy, ważnym od 1. maja b. r. W celu korzystania z tych pociągów należy wyjechać ze Lwowa pociągiem l. 317 (odj. 6.15 rano) ze Stanisławowa zaś pociągiem l. 316 (odj. 6.35 rano). Odjazd z Chodorowa pociągiem l. 3317 o godzinie 8 minut 40 rano, przyjazd do Kochawiny Hnizdyczowa o godz. 9 minut 10 rano.

Wyjaśnienie. W sprawie zbierania składek na ochronkę w Falkenbergu, o czem nam pisał proboszcz tamtejszy X. Kozak, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Nieprawdą jest, jakoby wymienione przez X. Kozaka siostry tercyarki mieszkały od roku w Falkenbergu, miejscowego proboszcza ignorowały, powagę jego podkopywały, starały się tworzyć swoje własne stronnictwo lub podstępnie wyłudziły w Namiestnictwie pozwolenie na zbieranie składek na budowę ochronki dla dzieci w Falkenbergu.

Prawdą zaś jest: że te siostry tercyarki mieszkają od 5 lat w Falkenbergu, X. Kozaka jako xiędza zawsze poważały i poważają, przeciw niemu żadnych wrogich stronnictw nie tworzą, pozwolenie na zbieranie składek otrzymały legalnie po uformowaniu się komitetu dla budowy ochronki dla dzieci w Falkenbergu z X. Kozakiem, jako przewodniczącym na czele. Gdy jednak X. Kozak za uzbierane pieniądze, zamiast ochronki dla dzieci, chciał budować organistówkę, wtedy z pominięciem X. Kozaka uformował się inny formalnie wybrany komitet z przewodniczącym naczelnikiem tejże gminy z silnem postanowieniem budowy ochronki dla dzieci, stąd niesłuszne żale X. Kozaka.

Siostry tercyarki w Falkenbergu.

W Seminaryum prywatnem nauczycielskiem żeńskiem Anny Rychnowskiej, zostanie utworzony z początkiem roku szkolnego 1906/7, drugi rok obok już istniejącego pierwszego roku. Egzaminy wstępne na I. i II. rok dnia 13 i 14 lipca. Lwów, Chorążczyzna 15.

Zakład naukowy p. Zofii Strzałkowskiej. Z powodu napływających zgłoszeń wpisy do I-ej klasy żeńskiego gimnazyum z prawem publiczności p. Zofii Strzałkowskiej (ul. Pańska 16) trwać będą w dalszym ciągu; ponowny egzamin wstępny odbędzie się 1 i 2 lipca o godz. 3 popołudniu.

Regulamin dla stróżów. Namiestnictwo zawezwało było lwowskie Towarzystwo realnościowe, aby wypowiedziało swoje zdanie o uchwalonym niedawno przez lwowską Radę miejską regulaminie dla stróżów. Towarzystwo uznało ten regulamin za tak niedojrzałą pracę kodyfikacyjną, za tak niezasługującą na poważną krytykę, że ani nie może służyć za przedmiot dalszych narad, ani nie może być zatwierdzoną przez Namiestnictwo. Wykazało ono także, jak wielkie niebezpieczeństwo mieszczą przepisy tego regulaminu dla samychże dozorców domów, gdyż rozszerzają ich odpowiedzialność tak cywilną, jak i kryminalno-sądową w sposób niezgodny z obowiązującemi ustawami.

Z Medyolanu piszą nam: Przed paru dniami odbył się tu koncert hrabianki Pelagii Skarbkównej ze Lwowa i miał ogromne powodzenie. W powodzi koncertów, zwykłej w muzykalnej stolicy Lombardyi, występ śpiewacki artystki polskiej wybił się odrazu na czoło i stanowił pewnego rodzaju „wypadek dnia". Publiczność licznie zgromadzona żywo oklaskiwała artystkę polską. — Prasa z największemi pochwałami wyraża się o głosie, metodzie i talencie muzykalnym śpiewaczki. *Il Tempo* stwierdza wielki jej sukces, zwłaszcza w drugiej części programu, doskonale stosowanej do dźwięku jej głosu. *Lega Lombarda* nazywa program wyborowym, a wykonanie doskonałem, zwłaszcza w utworach klasycznych. *Giornale di Milano* podnosi szlachetną prostotę w wykonaniu Pergolesego, Glucka i Mozarta, a delikatność w pieśniach Rubinsteina. — Z powodu koncertu tego donosi *Rivista teatrale* z Bolonii, że hr. Skarbkówna zdała ze znakomitem wyszczególnieniem egzamin profesorski ze szkoły śpiewu i otrzymała dyplom profesorski Akademii bolońskiej.

Temperatura dnia 25 czerwca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +17, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +18, w Salcburgu +15, w Gracu + 17, w Pradze +19, w Tryeście +20, w Abbazyi +18, w Raguzie +21, w Budapeszcie +19, w Berlinie +20, w Hamburgu +18, w Monachium +13, w Zurychu +15, w Genewie +17, w Lugano +18, w Anglii +14, w Paryżu +17, w Biarritz + 19, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +20, w Rzymie +21, w Neapolu +21, w Palermo + 22, w Madrycie +24, w Sztokholmie +19, w Petersburgu +14, w Wilnie +12, w Warszawie +14. w Moskwie + 16, w Kijowie +18, w Odessie +20, w Serajewie +16, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +20, w Sofii +17, w Konstantynopolu +21, w Atenach +21. (Temperatura według Celsiusza).

Pogoda jedynie w Skandynawii i w Hiszpanii, gdzie straszne panują upały. Temperatura dochodzi w cieniu 37 stopni. Deszcze chwilowe bardzo rzęsiste prawie w całej reszcie Europy.

Zmarli. W Drohiczówce Marya z Mysłowskich br. Heydel, właścicielka dóbr, w 71 r. życia.

Ofiary. Na kościół polski w Kurytybie nadesłał prof. dr. Maksymilian Thullie ze Lwowa 10 koron.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15 R. w poł. + 19 R. w cieniu, + 27 na słońcu. Bar. 770. Idzie w górę. Piękna pogoda.

W handelku

—Cóż to, pana djunkt zajada łososika i kawiorek?

— A tak, tak, mój mości dobrodzieju, co robić, mięso jest takie drogie, nie mogę sobie na nie pozwalać, a przecież jeść coś trzeba, to trudno...

Podziękowanie.

Wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy okazali nam w dniach smutku po stracie ś. p. ukochanego Męża i Ojca tyle dowodów współczucia i przyjaźni, jakoteż wzięli udział w oddaniu Mu ostatniej posługi, składamy na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać".

Izabela Krzysztofowiczowa.
Kasprowie Weiglowie.

Lwów w czerwcu 1906.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego Dziś: „Pan Damazy," komedya J. Blizińskiego. We czwartek „Baśń zimowa" Szekspira. W piątek popołudniu „Łupownicy" Ostrowskiego, wieczorem „Wiceadmirał," operetka Millöckera. W sobotę „Zaczarowane koło" Rydla.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Oj młody, młody" Al. hr. Fredry (syna). — We czwartek „Xiądz Marek" J. Słowackiego. — W piątek o 8-iej „Kościuszko pod „Racławicami" W. Lasoty, o 7-ej „Warszawianka" Wyspiańskiego i „Konfederaci Barscy" Mickiewicza. W sobotę „Wesele" Wyspiańskiego. W niedzielę „Halka," opera Moniuszki (lwowski teatr dyr. Hellera).

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 czerwca. Wielki balet „Babel" ze współudziałem 30 osób. — Gobson, człowiek chodzący na głowie. — Les 3 Harris, atletyczni żonglerzy. 9 sensacyjnych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Knut Hamsun.** *„Głód"*. Lwów. Nakład księgarni Narodowej. 1906. Str. 209.

Kiedy w r. 1888 w fejletonie jednego z pism norweskich w Chrystyanii, poczęła wychodzić ta dziwna i niezwykła powieść, silne wzruszenie ogarnęło całym narodem norweskim, może nie tak silne, jak w naszem społeczeństwie kilka lat przedtem, kiedy wychodziło w roku 1884 „Ogniem i mieczem" Sienkiewicza i nie tak potężne, ani podniosłe, ale to dlatego tylko, że powieść Hamsuna nie była polityczną. Za to pod względem psychologicznym zajmuje ta książka bardzo wybitne stanowisko w literaturze europejskiej. Tematem jej jest głód, pospolity głód, jaki cierpi młody człowiek, zdolny, obdarzony talentem literackim, zanadto uczciwy, żeby się puścił na bezdroża, a zanadto dumny, żeby szedł na żebry. Wskutek jakichś przejść, których jednak autor nie wyjaśnia, młody ten człowiek stracił dotychczasowe warunki bytu i znalazł się zupełnie bez pieniędzy, na bruku Chrystyanii.

Bóg jeden wie — opowiada tem młody człowiek w swoim pamiętniku — czy uda mi się znaleść jakieś zajęcie. Wiele odpowiedzi odmownych, obietnice, otwarte odrzucenie mojej prośby, nadzieje, tylokrotnie żywione i niespełnione, nowe usiłowania, które ponownie kończyły się niczem — wszystko to odebrało mi odwagę. Wreszcie poszukiwałem posady woźnego, lecz spóźniłem się, a przytem nie posiadałem pięćdziesięciu koron, wymaganych jako kaucyi. Zawsze trafiała się jakaś przeszkoda. Zgłosiłem się do straży ogniowej. Ustawili nas, ochotników, w liczbie pięćdziesięciu mniej więcej, w przedsionku, gdzie wysuwaliśmy naprzód piersi, by sprawić wrażenie śmiałków nieustraszonych. Urzędnik szedł wzdłuż frontu i oglądał kandydatów, obmacywał ich ręce, oraz zadawał każdemu inne pytania; mnie atoli ominął wstrząsając głową i zaznaczył, iż z powodu okularów nie może mię wziąć w rachubę. Poszedłem więc jeszcze raz, bez okularów, stanąłem tam z brwiami zmarszczonemi i wzrokiem ostrym, niby nóż, lecz urzędnik znowu poszedł dalej, uśmiechając się jeno nieznacznie — poznał mię! Co najgorsze przecież, moje ubranie miało już tak zniszczoną powierzchowność, że trudno mi było podczas zabiegów o posadę przybierać wygląd człowieka przyzwoitego.

Jakżesz ja stopniowo a ustawicznie zsuwałem się na dół! W końcu zbrakło mi rzeczy najpotrzebniejszych; nie miałem nawet grzebienia, nawet książki, którąbym czytał w chwilach zbyt ciężkich. Przez całe lato chodziłem na cmentarze, albo też do parku zamkowego, gdzie rozsiadłszy się na ławce, pisałem artykuły dla dzienników, szpaltę po szpalcie, o przedmiotach najrozmaitszych, dziwnych skokach, zachciankach, pomysłach mojego mózgu niespokojnego; przywiedziony do rozpaczy, wybierałem często szczególne temata, nad którymi męczyłem się długo po to tylko, aby moje artykuły wrzucono do kosza.

Skończywszy jeden, natychmiast zaczynałem drugi; odmowa ze strony redaktora nie przygnębiała mię prawie nigdy; zawsze powtarzałem sobie, że raz musi mi się udać! I rzeczywiście, niekiedy po stworzeniu czegoś porządnego, praca jednego popołudnia przynosiła mi pięć koron.

Chcąc iść znowu do parku, podszedłem do miednicy i zwilżyłem wodą spodnie na kolanach, by je takim sposobem przyciemnić, oraz odświeżyć równocześnie. Ukończywszy ową robotę, wsadziłem do kieszeni, jak zawsze, papier tudzież ołówek i wyszedłem. Cichaczem sunąłem po schodach, by nie zdradzić się przed gospodynią; od kilku dni minął termin płacenia komornego, a nie mogłem go uiścić.

Dziewiąta. Turkot powozów i szum głosów przepełnił powietrze, olbrzymi chór poranny, zmieszany z odgłosem kroków przechodniów, oraz trzaskiem z biczów. To życie hałaśliwe orzeźwiło mię natychmiast; czułem się szczęśliwym, bardziej zadowolonym. Ileż to powietrza spotrzebowywały moje płuca. Czułem się silnym niby olbrzym i zdołałbym powóz zatrzymać w biegu. Owładnęło mną uczucie dziwne i delikatne, jakaś swoboda wesoła przepełniała mi ducha. Zacząłem obserwować ludzi napotykanych; czytałem ogłoszenia nalepione na murach; podchwytywałem spojrzenia, rzucane na mnie z przejeżdżających tramwajów; każda drobnostka, wszystkie szczegóły, napotykane ciągle na drodze, oddziaływały na mnie ustawicznie.

Ach! gdybym choć cokolwiek miał do zjedzenia w dniu tak wspaniałym. Urok poranka jasnego zapanował nademną całkowicie; niewymowna radość przepełniała pierś moją, tak, iż z owej uciechy bez żadnego innego powodu zacząłem nucić pod nosem. Przed sklepem rzeźnickim stała kobieta z koszem w ręku i targowała kiełbasę na obiad; gdy ją mijałem, spojrzała w moją stronę. Była brzydką, tak brzydką, że na jej widok zrobiło mi się nawet niedobrze. Natychmiast straciłem apetyt. Poszedłem do studni i wypiłem nieco wody, spojrzałem w górę — zegar na wieży Zbawiciela wskazywał godzinę dziesiątą.

Poszedłem dalej ulicami, wlokąc się bez troski i pośpiechu; stawałem dla zachcianki prostej na rogach ulic, skręcałem w przecznicę nie mając żadnego celu przed oczyma — ten poranek wesoły kusił do włóczęgi; mieszałem się pospołu z innymi ludźmi szczęśliwymi, powietrze odznaczało się przejrzystością świeżą, żaden ciężar nie przygniatał mojego ducha".

Tak spacerował dzień cały, ale pod wieczór zaczął odczuwać z głodu ból w kiszkach i w żołądku. Po długich, bezowocnych zabiegach, aby gdziekolwiek dostać pieniędzy, wpadł na pomysł zastawienia kamizelki. Przyszedł bowiem do przekonania, że może bardzo dobrze zapiąć surdut i nikt nie będzie widział, że nie posiada kamizelki. Malutką kwotą uzyskaną za zastawioną kamizelkę zdołał przeżyć dni parę, żywiąc się tylko chlebem.

Nastąpiło potem znowu kilka dni głodu. W gorączkowych majaczeniach, jakie pod jego wpływem roiły się w jego głowie, wszystkie literackie prace jakie stworzył, odrzucane były przez redakcye miejscowych dzienników. Wreszcie wyrzucono go z mieszkania, a ponieważ policyanci nie pozwalali nocować na ławkach w ogrodach publicznych, przeto noc spędzał w lesie podmiejskim i żywił się wiórami stolarskiemi, które zbierał w pobliżu tartaków. W tych ciężkich chwilach natknął się na jednego z swych kolegów i przyjaciół. Ten mu dopomógł, bo mu pożyczył kilka koron, ale okazało się, że wskutek długiego głodu i wyniszczenia, żołądek nie może przyjmować pokarmów mięsnych, lecz je natychmiast oddaje. Ktoś mu jednak poradził, żeby pił mleko, to mu pomogło i po kilku dniach tak się poprawił, że mógł nawet napisać jakąś nowelę, za którą mu redakcya jednego z pism tamecznych zapłaciła 10 koron. Wielkopańsko usposobionemu młodzieńcowi kwota ta nie na długo wystarczyła, rozpoczęły się więc znowu głodowe dnie. W końcu nastała zima, a wtedy jeszcze trudniej było żyć tylko samemi wiórami stolarskiemi, zwłaszcza, że nie mając ani kamizelki, ani paltota, marznął szalenie na ulicy. W hoteliku jakimś małym, w którym mieszkał, a w którym już od dawna nie płacił, zaczęła gospodyni krzywo na niego patrzeć, w końcu oświadczyła mu wręcz, że odbiera mu ten pokój, który mu dała, bo jakiś marynarz świeżo przybyły będzie w nim mieszkał, a on, jeżeli chce, może sobie sypiać na dole w ogólnej izbie szynkowej. Po kilku dniach i z tej izby go wyrzucono, tak, że już miał przed sobą albo zamarznąć w nocy na ulicy, albo życie sobie odebrać.

Autor załatwia tę sprawę inaczej: prowadzi bohatera do portu i każe mu się angażować na jednym z kupieckich statków, odpływających do Ameryki.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że autorowi szło o przedstawienie cierpień fizyologicznych, jakie głód sprawia. Bynajmniej! Nie miał on wcale zamiaru tworzenia rozprawy, mającej służyć za podręcznik dla lekarzy; nie odbywał nawet żadnych w tym względzie studyów i opisując bole fizyologiczne, przedstawia je raczej z fantazyi tak, jak mu to wypada dla efektu literackiego, a nie z systematycznej obserwacyi, robionej ściśle wedle przepisów naukowych. Nie miał także autor zamiaru krytykowania urządzeń społecznych i występowania przeciw czy to instytucyom dobroczynnym, czy też przeciw policyi w Chrystyanii; studyum jego jest czysto dziełem estetycznem, napisanem wyłącznie tylko dla wywołania literackiego efektu i dla pobudzenia ludzi do większej życzliwości dla swoich bliźnich. I otóż pod tym względem zasługuje książka Hamsuna na jak najszersze rozpowszechnienie. Niezawodną bowiem jest rzeczą, że kto ją przeczyta, ten życzliwiej będzie patrzał na biednych, mniej szorstko będzie odprawiał natrętów szukających zajęcia, mniej brutalnie traktował zażenowane i nieśmiałe indywidua, zbliżające się do nas na ulicy z jakąś tajemniczą prośbą. Kto wie, czy gdyby książka Hamsuna była szeroko rozpowszechnioną we Lwowie, zdarzyłby się taki smutny wypadek, jak ten, o którym pisaliśmy przed paru dniami, a w którym jakiś biedny dyetaryusz wszedł do ekspozytury policyjnej pod pretekstem, że chce odpocząć, usiadł na łóżku i natychmiast zemdlał, wtedy zaś się okazało, że ma ogromną ranę w piersi, którą sobie w intencyi samobójczej zadał. A kiedy go ocucono, przyznał się biedak, że chciał popełnić samobójstwo z nędzy i głodu, albowiem od kilku miesięcy niema posady i żadnego zajęcia znaleźć nie może.

Właśnie ta dobroczynna strona książki Hamsuna, ta niesłychanie subtelna, delikatna i wysoce religijna metoda, zapomocą której autor stopniowo i niepostrzeżenie, ale za to tem silniej rozwija w czytelniku szlachetne uczucia, podnieca miłość bliźniego i usposabia życzliwie dla wszystkich biednych, jest najcenniejszą stroną książki norweskiego pisarza. To też sejm norweski (storthing) żeby wywdzięczyć się Hamsunowi za jego piękną książkę, a zarazem zabezpieczyć go od przeżywania drugi raz tych strasznych rzeczy, jakie w *Głodzie* opisał (bo wtajemniczeni utrzymują, że tym młodym człowiekiem, który jest bohaterem *Głodu*, był sam autor), uchwalił Hamsunowi dożywotnią pensyę, wypłacaną mu miesięcznie z kasy państwowej.

Przekład nie jest subtelny, owszem miejscami nawet dość gruby, do tego zdarzają się nawet tromtadratyczne czwarte przypadki, takie naprzykład (str. 25): „małe, płaskie zawiniątko leżało między nami na ławce, a ja nie czułem ochoty najmniejszej badać jego *zawartość*." Tłómacz nie umie także uwolnić się od wyrazów języka, z którego tłómaczy i tworzy wskutek tego takie oto naprzykład dziwolągi. Opisuje fotel i powiada tak: „Był za niskim dla dorosłego mężczyzny; nadto odznaczał się taką ciasnotą, że chyba z pomocą chłopca od butów, iż się tak wyrażę, można się z powrotem z niego wydobyć". Tłómacz chciał powiedzieć, że fotel był za wąski i gdy się w nim zasiadło, trudno było z niego powstać. Tymczasem prawi o jakiejś ciasnocie, tak, jak gdyby fotel ten był pokojem.

Z tem wszystkiem oddajmy sprawiedliwość, że wobec tylu o wiele gorszych tłómaczeń, jakie się w ostatnich czasach pojawiły, tłómaczenie *Głodu* jest arcydzielnem.

* **Wiadomości fotograficzne**, zawsze bardzo starannie redagowane, podają w zeszycie dziewiątym, pożyteczne dla amatorów artykuły informacyjne, a nadto cztery bardzo udatne reprodukcye zdjęć fotograficznych, a między niemi śliczną „Polną drogę" p. J. Böhme Jessy.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 24 czerwca.

(Z). Nareszcie nastała tak gorąco przez rolników upragniona pogoda i utrzymała się przez cały tydzień ubiegły. Wpłynęła ona nadzwyczaj korzystnie na stan zasiewów w obu połowach monarchii. Coprawda z niektórych okolic w południowych Węgrzech, a zwłaszcza z okolic Szegedynu, nadchodzą doniesienia, że w wielu miejscach pszenica wylęgła i że pokazała się rdza na niej, za to jednak doniesienia z innych okolic są wprost świetne. W dolinie Cisy zapowiada się zbiór pszenicy świetnie zarówno pod względem ilości jak i pod względem jakości. Chociażby nawet tu i ówdzie nie dopisała, to wedle dotychczasowych sprawozdań przyjąć można, że sprzęt pszenicy na Węgrzech wyniesie co najmniej tyle, ile podało węgierskie ministeryum rolnictwa w ostatniem swem sprawozdaniu tj. 46 milionów centnarów metrycznych (o 3 miliony centnarów więcej niż w roku ubiegłym).

I w Przedlitawii stan zasiewów pszenicznych przedstawia się dobrze, a przypuszczalny zbiór obliczają na $13^1/_2$ do $14^1/_2$ milionów centnarów metr. Ceny pszenicy obniżyły się w ciągu minionego tygodnia o 20 halerzy na 50 kilo.

Sprzęt żyta rozpocznie się na Węgrzech już w ciągu tego tygodnia. Przypuszczalny sprzęt obliczają tam na 13 milionów centnarów, a więc o milion centnarów mniej, niż w roku ubiegłym. W Austryi liczą na średni zbiór. Ceny żyta obniżyły się o 15 do 20 halerzy na 50 kilo.

Niezbyt pomyślnie przedstawia się stan owsa zarówno w Przedlitawii, jak i na Węgrzech. Wprawdzie ciepła pogoda w ubiegłym tygodniu poprawiła cokolwiek zasiewy, bądź co bądź jednak zanosi się na słaby zbiór.

Bardzo ładnie poprawił się jęczmień w ostatnich dniach.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 108 wagonów, żyta 150, jęczmienia 45, owsa 116, kukurudzy 370, soczewicy 6 wagonów.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 8·50—9·05, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·10 do 8·60, za słowacką (76 do 81 kilo) 7·90 do 8·40, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·00 do 8·40.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·90 do 7·05, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·65—7·05, za austryackie (71 do 74 kilo) 6·85 do 7·05.

Jęczmień na paszę 7·25—7·45.

Za kukurudzę węgierską 6·70 do 6·90, Cinquantin 7·85—8·40.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 9·60 do 9·80, prima 9·75—10·10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 czerwca.

(Z) Tendencya targu pieniężnego pogorszyła się dziś trochę. Do trosk bowiem, jakie sprawia wciąż chaotyczna sytuacya wewnętrzna w Rosyi, przyczyniły się doniesienia o niepomyślnych konjunkturach handlowych przemysłu amerykańskiego, tudzież podrożenie gotówki w eskoncie prywatnym w Berlinie. To też stagnacya kompletna panowała dziś na targu. Tylko losy tureckie, akcye kolei Północnej, lombardy i akcye Bankvereinu stanowiły wyjątek, gdyż robiono w nich duże tranzakcye, przez co kurs ich podniósł się.

Rentę rosyjską notowano tu dziś na 85·25, w Paryżu zaś na 89·70. Niektóre pisma francuskie, a zwłaszcza organ Jaurés' *Humanité*, zwracają uwagę na tę różnicę kursu renty rosyjskiej na giełdzie paryskiej, a na innych giełdach i zarzucają wprost rządowi, tudzież wielkim bankom, że niedozwolonemi sztuczkami podtrzymują kurs tej renty, co może zemścić się na publiczności francuskiej. Podczas gdy kurs renty rosyjskiej dzięki tego rodzaju sztuczkom podnosi się, spada renta francuska i dziś notowano ją już poniżej 97.

Niebawem powstać ma towarzystwo z ogromnym kapitałem akcyjnym, które ujmie w swe ręce cały transport emigrantów z Węgier do Ameryki. Udział w tem nowem przedsiębiorstwie wezmą niemieckie, angielskie, holenderskie i węgierskie towarzystwa okrętowe. Przed kilku dniami odbyła się w tej sprawie wstępna narada w Wiedniu.

Z Paryża donoszą, że układy rządu bułgarskiego z bankami paryskimi o nową pożyczkę rozbiły się, gdyż banki żądają specyalnych gwarancyj, jak np. oddania w zastaw dochodów monopolu tytoniowego, a rząd rosyjski chce dać tylko „moralne" gwarancye.

§ **Dyrekcya kolei** państwowych we Lwowie rozpisała licytacyę na dostawę żwiru i szutru, kamieni łamanych, materyałów budowlanych z kamienia, wapna, cementu, gipsu, cegły i dachówki, piasku, pokostów i lakierów, chemikalii i farb, materyałów dla urządzeń telegrafu, przyborów dla biur i papieru kartonowego na bilety. — Bliższe warunki i formularze ofert można otrzymać w Dyrekcyi kolei od dnia 10 czerwca br. Termin wnoszenia ofert kończy się 30 czerwca 1906.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wczoraj obradowały obie delegacye: węgierska i austryacka. Mowy wygłoszone na ich posiedzeniach były przeważnie banalne. Warto jednak podnieść, że w delegacyi węgierskiej minister Wekerle wystąpił bardzo szczerze w obronie hr. Gołuchowskiego. Natomiast zasługuje jako symptom na zapisanie to, że w delegacyi austryackiej poseł Stein wystąpił jawnie z programem zlania się z cesarstwem niemieckiem. Żądał mianowicie zerwania unii cłowej z Węgrami i zupełnego oddzielenia się od Węgrów, a natomiast zawarcia unii cłowej z cesarstwem niemieckiem. W końcu rzekł, że ma nadzieję, iż w niedalekiej przyszłości niemieckie kraje Austryi przyłączą się do państwa pod berłem Hohenzollernów. Do ułatwienia tego połączenia się służy ruch „Los von Rom".

(Depesze popołudniowe)

Płock. Urządzono napad na majątek p. Wiśniewskiego. Napastnicy ubezwładnili właściciela i stróża nocnego, zrabowali 10.000 rubli i umknęli.

Warszawa. Onegdaj o 5 popołudniu przy ul. Karolkowej kilku ludzi napadło na kilku robotników, posądzanych o zdradę. Dwóch młodzieńców 20-letnich zastrzelono z rewolwerów, trzeciego ciężko zraniono. Przybyły na miejsce patrol kozacki począł strzelać i zabił jednego człowieka, a trzy osoby zranił.

Do mieszkania pewnego urzędnika przy ul. Fabrycznej wtargnęło trzech uzbrojonych w rewolwery ludzi, zastrzeliło znajdującą się tam kobietę, splądrowało całe mieszkanie, zabrało biżuteryę i uciekło.

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya przemysłowa uchwaliła, że §. 18 a o dowodzie uzdolnienia w handlu, który to paragraf, jak wiadomo, uchwalono w brzmieniu, proponowanem przez referenta mniejszości komisyi, p. Böheima, ma pozostać w tem brzmieniu, natomiast dla usunięcia sprzeczności z §. 38 uchwalono skreślić w 3 czytaniu ustępy 3 — 6.

Następnie przy art. 2, dotyczącym postanowień przejściowych, dodano ustęp, że upoważnia się ministra handlu, by czas wejścia w życie postanowień § 13 a w Galicyi, względnie w poszczególnych okręgach i miejscowościach tego kraju, oznaczył w drodze rozporządzenia. Ma być też postanowionem, że jeżeli jakiś kupiec z Galicyi chce się przenieść do innego kraju koronnego, to podlega przepisom ustawy.

Dalej dyskutowano nad §. 37 i 38a. Zgodzono się na wniosek pośredniczący, ażeby §. 37 przyjęto w brzmieniu większości ze względu na to, że ani rząd, ani Izba panów nie zgodzą się na brzmienie skrajniejsze, natomiast §. 38a (dotyczący brania miary przez kupców na ubrania i obuwie) ma być przyjęty według skrajniejszego brzmienia, proponowanego przez mniejszość komisyi.

Wiedeń. W komisyi budżetowej Izby posłów, minister Forszt przedłożył oryginał kontraktu, zawartego między rządem a Tow. Adryatyckiem co do budowy portu w Tryeście, poczem p. Dobernigg wniósł, aby w interesie rychłego załatwienia sprawy, pytania, mające być postawione byłym ministrom Koerberowi, Boehm-Bawerkowi i Callowi, przyjęto *en bloc* i owym byłym ministrom doręczono. Wniosek ten przyjęto.

Następnie minister Forszt oświadczył, że rząd wszystko uczyni, ażeby sprawa została wyjaśniona i zapewnił, że wszyscy byli ministrowie są do dyspozycyi, jednakowoż ze względów konstytucyjnych rząd ma wątpliwości co do zaproszenia byłych ministrów do komisyi. Według ustawy prawo takie przysługuje tylko takiej komisyi, którą wybrano na podstawie wniosku o postawienie rządu w stan oskarżenia, co w danym razie nie ma miejsca. Chodzi tu tylko o przesłuchanie byłych ministrów jako świadków. Dlatego mówca wnosi, aby komisya uchwałę swą cofnęła.

Wiedeń. Komisya prawnicza ukończyła dziś dyskusyę nad ustawą o sprostowaniu ksiąg gruntowych w Galicyi, poczem uchwalono ustawę według wniosku sprawozdawcy p. Winc. Jabłońskiego. Posła tego wyznaczono też na referenta w Izbie.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby prezydent ministrów bar. Beck oświadcza, że ma prawo nazwać rząd obecny parlamentarnym, tembardziej, że prawidłową działalność organizmu parlamentarnego uważa za zasadniczy warunek uzdrowienia życia publicznego. Rząd ma nadzieję, że uda się doprowadzić w wielu sprawach do porozumienia.

Mimo to nie uważa uchwalenia prowizoryum budżetowego za dowód zaufania do siebie. Rząd wymagać będzie od Izby zaufania dopiero po czynach dokonanych, ale wówczas w wyższym stopniu. Wówczas rząd nie zadowolni się platonicznem stanowiskiem wybitnych stronnictw Izby, a takiem nieco platonicznem było stanowisko, jakie zajął szanowny a świetny mówca Koła polskiego p Bobrzyński.

Zawsze — powiada prezydent ministrów — chętnie uznaję, że Koło polskie podało mi rękę; co prawda, rękę, dla której zastrzegło sobie wolność. Mimo to pragnę tę rękę serdecznie uścisnąć, gdyż sądzę, że między rządem a stronnictwem, które zawsze objawiało zrozumienie potrzeb państwa, będzie możliwem skuteczne współdziałanie.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 czerwca W. hr. Jąbłonowska z Zagwoździa. Hrabianka Jabłonowska z Popowiec. T. hr. Łoś z Kalmatycz. L. Fedorowicz z Bavorowa. K. Lewicki z Jasła. E. Obertyński z Odnowa. P. Komornicki ze Schodnicy. A. Mysłakowscy z Mogilnicy. P. Gizowski z Przemyśla. Rogoszewski z Jakubówki. A. Münter z Nadycz. K. Siwicki z Cieniawy. T. Swierczewski z Rosyi. J. Horodyńscy z Sarnek. S. Zawistowski z Supranówki. Z. Zarański z Drohobycza.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 czerwca. J. Postępski z Borszczowa. G. Maurio z Krakowa. A. Glixelli Warszawy. K. Piątkowska z Józefówki. S. Stankiewicz z Żydaczowa. E. Singer i J. Gottlieb z Malmanctalu. A. Miczulscy z Niemirowa. A. Freisler z Sokala. B. Rudniccy z Rosyi. J. Sleczkowski z Przemyśla. M. Grychlik z Zadurowa. M. Mycielski i A. Haliński z Brzeżan. K. Komadina z Budapesztu. J. Huber z Pragi. E. Bartz z Rosyi. A. Gabrylewicz z Hałuszczyniec. N. Biliński z Turki. K. Buller, K. Heller, A. Hahle, J. Kanp, O. Gastinger, L. Wachtl, K. Exel, L. Fessler, H. Stern i M. Keppich z Wiednia. A. Rzyszczewski z Brodów. F. Silbernagl z Bregencyi. K. Heller z Stuttgartu. H. Góralscy z Bełza. E. Jordanowie z Krakowa.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.03, 11·25, 5 25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12 20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9 05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8 55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, **10.55**, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15. 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2 30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 3.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz, kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31 8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9 9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27 5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18 5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

8)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Jakim sposobem pułkownik Clay dowiedział się o naszyjniku, w jaki sposób zdobył wymiar kamieni, o tem mieliśmy dowiedzieć się w następstwie. Nie będę uprzedzał faktów, bo to zły system.

Zatelegrafowaliśmy przedewszystkiem do banku francuskiego, aby nie zmieniał banknotów. Napróżno. Zostały wymienione na drobniejszą monetę w pół godziny po moim wyjeździe. Stwierdziliśmy dalej, że pastor wraz z żoną opuścili tegoż dnia hotel „Des Deux Mondes", wyruszając, niewiadomo gdzie. Pułkownik Clay nie zwykł pozostawiać śladów za sobą. Innemi słowy, zmienili przebranie i ukazali się pod inną postacią. Bądź co bądź, nikt już nie słyszał w następstwie o czcigodnym Ryszardzie Peploe Barbazon, ani o Jessie, a ma się rozumieć, wioska Emphingham nie istniała w Northumberlandzie.

Wyruszyliśmy do Paryża i oddaliśmy sprawę policyi. Nie okazała nam współczucia.

— To zapewne pułkownik Clay — mówił komisarz — ale nie macie państwo prawa wnosić skargi przeciw niemu, bo jesteście winni sobie. Pan, sir Vandrift, chciałeś nabyć brylanty za cenę szkiełek; pani obawiała się, że szkiełka zostały nabyte za cenę brylantów. Pan, panie sekretarzu, starałeś się wyłudzić kamienie za połowę ceny od człowieka, który nie znał jakoby ich wartości. Poczciwy pułkownik Clay wyprowadził was wszystkich w pole — trafiła kosa na kamień...

Była to, niestety, prawda, ale niezbyt pocieszająca.

Wróciliśmy do „Grand Hôtel". Karol wrzał oburzeniem.

— Nie, tego już za wiele! — mówił. — Ten łotr już mnie nie złapie w swe sieci! Chciałbym się z nim zmierzyć znowu, aby go schwytać na gorącym uczynku. Na drugi raz już go poznam pod każdem przebraniem! To poprostu śmieszne, żebym ja, ja! dał się oszukać dwa razy z rzędu jednemu i temu samemu łotrowi!... Ale to się już nie powtórzy. Nigdy! Słyszycie? Nigdy nie dam się wziąć na jego lep!...

— *Jamais de la vie!* — szepnął posłaniec, stojący w sieni.

Rozmawialiśmy pod werandą w wielkiej szklanej hali „Grand Hôteln". Gotówbym przysiądz, że owym posłańcem był pułkownik Clay w nowej postaci...

Ale widzieliśmy go już może wszędzie i we wszystkich ludziach.

III.

Stare płótno.

Jak wielu obywateli Afryki południowej, sir Karol Vandrift nie lubi siedzieć na miejscu. Zamiłowany w podróżach, przenosi się ze Szkocyi do Homburga, z Monte-Carlo do Biarritz, z Johannesberga do Londynu.

— Nie chcę być kamieniem, wrastającym w ziemię — zwykł mawiać.

Owego roku, wczesną jesienią, znaleśliśmy się w hotelu „Métropole" w Brighton w zwykłem naszem gronie, a więc sir Karol i Amelia, Izabela i ja, z liczną świtą służby.

Pierwszej niedzieli po naszem przybyciu spacerowaliśmy z Karolem po King's Rode, a muszę wyznać ze wstydem, że odbywaliśmy tę przechadzkę podczas nabożeństwa. Nasze panie poszły do kościoła, ale sir Karol wstał późno, zmęczony pracą nocną, a ja miałem silny ból głowy, spowodowany zapewne czuwaniem, w ciągu którego zwykłem popijać wodę sodową z wódką, a nieraz popijam za dużo.

Mieliśmy spotkać się z naszemi żonami przed kościołem. Przeszedłszy się parę razy po alei, usiedliśmy na ławce, z której był widok na morze. Mój szwagier chciał przeczytać najświeższy numer *Observera*, ale roznosiciele nie mieli już ani jednego egzemplarza. Wtem zwrócił się ku nam gentleman, siedzący obok.

— Mam właśnie ten numer — rzekł, podając go, z uśmiechem Vandriftowi. — Są tu ciekawe wiadomości z Transwaalu.

Karol przyjął dziennik dość chłodno. Pragnąc zatrzeć wrażenie tego braku uprzejmości, wszcząłem rozmowę z grzecznym nieznajomym. Był to mężczyzna lat średnich, wzrostu średniego, miał oczy przenikliwe i złote *pince-nez* na nosie.

Rozmawialiśmy o towarzystwie, bawiącem w Brighton. Z jego słów było widać, że jest na zażyłej stopie ze wszystkiemi znakomitościami. Porównywaliśmy *high-life* w Nizzy, Rzymie, Florencyi i Kairze. Okazało się, że mamy wielu wspólnych znajomych; dziwiło mnie, że nie spotkaliśmy się nigdzie dotychczas.

— A czy pan zna sir Karola Vandrift, afrykańskiego milionera? Podobno bawi tutaj? — rzekł nieznajomy.

Wskazałem nieznacznie palcem i odparłem z dumą posiadacza cennego okazu:

— To jest właśnie sir Karol Vandrift, a ja mam honor być jego szwagrem i sekretarzem. Nazywam się Seymour Wentworth.

— Doprawdy! — zawołał nieznajomy z taką miną, jak gdyby został złapany na gorącym uczynku.

Ciekaw byłem, czy chciał powiedzieć, że zna sir Karola, czy też odezwać się o nim niepochlebnie.

Tymczasem Karol przeczytał gazetę, złożył ją i oddał właścicielowi, poczem wmieszał się do naszej rozmowy. Poznałem z jego tonu, że wiadomości z Transwaalu sprzyjały interesom kopalni Cloetedorp-Golcondas. Był dobrze usposobiony. Stał się odrazu grzeczny. Był gotów do nawiązania nowej znajomości, tembardziej, że nasz przygodny sąsiad był w bliskich stosunkach z wielu osobami, które Amelia chciała sprowadzić do swego salonu, a między innymi ze sławnym powieściopisarzem Mayfair i wielkim podróżnikiem sir Ryszardem Montrose.

Ze wszystkimi malarzami był widocznie za „pan brat", i wydawał tygodniowe śniadania dla członków Akademii.

Otóż Amelia pragnie odjąć swoim salonom charakter czysto finansowy i polityczny, a upstrzyć je literatami i artystami. Nasz nowy znajomy był bardzo przyjemny i swobodny.

— Ma widocznie utrwalone stanowisko w świecie — mówił do mnie potem sir Karol. — Nie stroni od ludzi, nie stawia się na piedestale, jak to czynią ci, którzy nie czują gruntu pod nogami.

Żegnając się, zamieniliśmy bilety wizytowe. Nasz nowy znajomy nazywał się dr. Edward Polperro.

— Czy pan tu praktykuje? — spytałem.

— Nie jestem lekarzem — odparł — lecz doktorem filozofii. Znam się trochę na sztuce i zakupuję obrazy do National Gallery.

Ależ to był cenny nabytek do salonu Amelii! Sir Karol postanowił go zwerbować.

— Mam tu moje powozy — rzekł swoim najuprzejmiejszym tonem — jutro wyruszamy do Lewes. Może pan zechce nam towarzyszyć? Lady Vandrift będzie bardzo rada.

— Dziękuję panu odrzekł doktor. — Poczytam to sobie za zaszyt.

— Wyruszymy z hotelu „Métropole" o dziesiątej zrana.

— Stawię się na czas. Do widzenia.

Pożegnał nas wytwornym ukłonem i uśmiechem.

Przed kościołem spotkaliśmy Amelię i Izabelę. Nasz nowy znajomy przechodził kilkakrotnie obok nas z damami w strojach artystycznych. Karol skorzystał ze sposobności, aby go przedstawić żonie. Zachwyciła się nim odrazu.

— Widać, że to człowiek niepospolity — mówiła potem. — Trzeba go pozyskać na nasze wtorki.

Nazajutrz, o dziesiątej punktualnie, wyruszyliśmy do Lewes. Nasz czterokonny zaprząg był najpiękniejszym w Brighton. Karol powozi znakomicie, lecz tak jest przejęty kierowaniem swej czwórki, że nie zwykł brać udziału w rozmowie. Obok niego na koźle siedziała piękna i wesoła lady Belleisle of Bacon; doktor Polperro zajmował miejsce obok Amelii, ja siedziałem na przedniej ławeczce. Doktor rozmawiał przeważnie z lady Vandrift, prawiąc jej o galeryach i obrazach. Amelia nie zna się na sztuce, ale udawała, że słucha z zajęciem. *Noblesse oblige.* W imię tej zasady ściany pałacu Seldon w Rosshire pokryte są płótnami pierwszorzędnych mistrzów, co nie sprawia żadnej przyjemności gospodyni domu, ale pochlebia jej bardzo.

Doktor Polperro potrafił mówić nietylko o sztuce. Okazał się bardzo miłym towarzyszem, opowiadał zabawne anegdotki o słynnych malarzach, którzy poślubili swoje kucharki lub modelki. Wśród rozmowy wspomniał, że udało mu się odkryć prawdziwego Rembrandta, który przez lat szereg był w posiadaniu rodziny holenderskiej, nie znającej się wcale na sztuce. Był to portret Maryi Vanrenen z Harlemu. Doktor kupił go w Gouda, w Holandyi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.